Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Wilno, Wtorek 25 grudnia 1928 r. Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

Rok V. NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY. Nr. 295 (1342)

Federalizm dziś i jutro.

Jesteśmy wszyscy synami ery chrześcijańskiej. Pojęcia moralne na nauce Chrystusa wyrosłe, tkwią w nas niezależnie od stosunku jednostki do tego czy innego dogmatu, z których każdy niemal przypisuje sobie wyłączność pojmowania i reprezentowania Jego prawdy.

Dlatego też w dzień narodzenia Twórcy i Ideologa naszej ery, nastaje w sercach ludzi, wyrostych w duchu i kulturze chrześcijańskiej, chwilowa przemiana, nakazująca wydobycie ze siebie tyle prawdy, tyle uczuć dobrych i szczerych na ile tylko ich stać. Następuje owo „otwarcie serc“, o którem mówi dziś na innem miejscu prof. Limanowski. Nawet na polu walki orężnej, w tem zjawisku, rażąco sprzecznem z nakazami chrystjanizmu, przeciwnicy nie mają odwagi przerwać ciszy wigilijnej, symbolu pokoju, który przynieść miał ludzkości swem narodzeniem Chrystus. Tak się nie stało. Wojna pozostała jedną z najjaskrawszych anomalij ery chrześcijańskiej, najbardziej rażącem zaprzeczeniem istotnych podstaw nauki Chrystusowej.

Lecz w chwilach owej wigilijnej godziny, kiedy odbywa się czasowe oczyszczenie dusz ludzkich od narzuconych im przez złe, niewyzwolone pierwiastki ich natury nawyków myślowych i zdeprawowanych pożądań, budzić się musi u ludzi tkwiąca w głębi ich jaźni potrzeba nawrotu do czystych, prawdziwie chrześcijańskich form życia jednostki i zbiorowości ludzkiej. Są niezbędne takie chwile zatrzymania choćby na moment t. zw. normalnego biegu tego życia, aby mogli, przygnieceni jego wysiłkiem i mozołem, ludzie spojrzeć w oblicze czystej boskiej Prawdy, porównać swoje dążenia i cele do tych, które były punktem wyjścia nauki i czynów Twórcy naszej epoki.

Dzień narodzenia Jego jest też i dla polityka najbardziej stosownym dniem dla dokonania obrachunku z sobą samym do skontrolowania swych codziennych prac pod kątem idei wyrastającej z najintymniejszego jego stosunku do treści i celu życia własnego i swoich bliźnich. Każdy może wówczas zapytać siebie: co masz w sobie z tego, do którego nauki się przyznajesz? Czy i o ile nosisz w sobie coś z niej, choćby jako odległy ideał przyszłości. Cóż bowiem jest jedno pokolenie ludzi? Nie jest że rzeczą piękną praca dla tych pokoleń, które po nas przyjdą? Potęga wielkiej idei przezwyciężyła wszystko. Na zewnątrz niewidoczna niemal, żyć może przez stulecia w najtajniejszej głębi serc ludzkich, aż przyjdzie czas, kiedy wybuchnie gorącym płomieniem. „Zasiewajcie ideje,—pisał przed pół wiekiem Proudhon—wzrosną one i zapełnią ziemię“.

*

Ideały i cele czynnych polityków, prowadzących życie narodów i państw poprzez gąszcze wzajemnych ich walk pożądań i zasadzek, nie są obliczone na dalszą metę. Zazwyczaj są to plany ograniczone w czasie, w przestrzeni i w treści, oparte na elementach realnych, uchwytnych w danej konjunkturze politycznej. Tylko nieliczni, przerastający swoje pokolenie, mężowie stanu, tworzyli ideje na szerszą miarę, dawali początek całym szkołom filozofji politycznej, pozostawiali uczniów i propagatorów. Najczęściej stawało się to udziałem myślicieli daleko stojących od wielkich zmagań politycznych, ich okresu, nieraz później zapoznanych lub całkiem zapomnianych. Gwar wytężonego życia codziennego może ich przygłuszyć, uczynić prawie nieodczuwalnemi — a jednak posiew idei się dokonał. Ziarno upadło na nieprzygotowaną, obcą i nową dla niego glebę, lecz nie zamrze, nie straci swej zdolności rozrodczej *).

Nie zamarła też nigdy ideja poszukiwania dla ludzkości nowych, doskonalszych form bytu. Każdy to sobie po swojemu wyobraża, lecz dopóki jego indywidualne wyobrażenie nie zawiera w sobie pierwiastków wyższych, nie posiada siły atrakcyjnej, nie stanie się ono punktem narodzenia się nowej idei zdolnej do skupienia wkoło niej większych gromad ludzkich.

Zagadnienie udoskonalenia życia zbiorowego, nadania państwom takich form, któreby najskuteczniej gwarantowały ludziom osiągnięcie najwyższych stopni rozwoju zajmuje ludzi nie od dzisiaj.

Państwo jest wyrazem dążenia ludzkości do zorganizowania bytu zbiorowisk ludzkich na pewnych ogólnych zasadach, najlepiej realizujących ich zadania doczesne. Żyjemy w epoce, kiedy głównym trzonem tych zbiorowisk, jako tworzywa państwowego, są narody. Różniczkowania się ludzi podług państw dokonywa się na podstawie idei samodzielności narodowej. Proces określania się i wyzwalania narodów postępuje powoli i jest hamowany przez te z nich, które inne w swej emancypacji wyprzedziły. Powstaje walka, która stwarza nacjonalizm egoistyczny i agresywny.

Znajdujemy się w ogniu walki nacjonalizmów, którą w ich imieniu prowadzą państwa narodowe. W każdej walce szczęście jest zmienne. *Hodie mihi eras tibi*. Dziś się cieszy ze zwycięstwa ten, kto jutro ulegnie pod niespodziewanym lub przeoczonym ciosem. Walka ta nie prowadzi do żadnej trwalszej równowagi stosunków. Jest czynnikiem twórczym o tyle tylko o ile wyzwala pewne zbiorowiska ludzkie z pod obcej przemocy. Skoro jednak trwa i potem—staje się przestępstwem przeciwko kardynalnym zasadom etyki chrześcijańskiej, obowiązującym wszak nietylko jednostki, ale i zbiorowości ludzkie.

*

Innej formy organizacji życia ludzkiego, niż państwo, nie znamy. Teoretycznie rzecz biorąc powinno więc ono objąć całą ludzkość. Tysiąc i jedna przyczyn czyni z tak postawionej tezy zdawałoby się pusty frazes. Naokoło siebie widzimy zjawiska wręcz przeciwne. Wszędzie powstają nowe państwa, ilość ich powiększa się niemal z każdym rokiem. Rodzą się nowe nacjonalizmy, nowe przeciwieństwa, rokujące przyszłe walki. Ludzkość nie całkuje się, a przeciwnie, różniczkuje się, rozdrabnia. Napozór. Proces ten jest niczem innem jak kształtowaniem się elementów przyszłego całkowania się.

Rozwój współzależności ekonomicznej, technicznej i kulturalnej nieuchronnie pcha państwa do łączenia się węzłami niezliczonych umów, traktatów, przymierzy. Samowystarczalność absolutna, izolowanie się, jest hasłem, z którego żaden już dźwięk nie wyjdzie. Państwa stojące na jednakowym mniejwięcej poziomie cywilizacji zmuszone są szukać coraz ściślejszych form współżycia. Nie mogą oprzeć się narastającemu naporowi ekonomiki i techniki, których wymogi zaczynają wprost łamać granice.

Powstaje nienaruszona pozornie doktryna suwerenności politycznej państw. Pakt i praktyka Ligi Narodów uczyniły już w niej niewątpliwą szczerbę. Broni tej doktryny nacjonalizm, jako najsilniejszy obecnie element idei i polityki państwowej. Niema jeszcze w Europie takiego państwa, któreby zdobywszy na sąsiedzie kawał jego terytorjum, nie zechciało mieszkańców zasymilować narodowo ze sobą.

Tendencje rozwojowe XX wieku zmierzają ku wytworzeniu się z czasem większych komplektów — powiedzmy konfederacyj—państw zbliżonych do siebie cywilizacyjnie, gospodarczo i kulturalnie, zwłaszcza mających za sobą pewną wspólną przeszłość historyczną. W ramach tej konfederacji poszczególne narody byłyby całkowicie równouprawnione a ich narodowe potrzeby i interesa wspólnie i wzajemnie zabezpieczone.

Narody i państwa stojące na najwyższych szczeblach rozwoju cywilizacji i techniki mają przed sobą dylemat: albo dojść do porozumienia i wyrównania swoich stosunków, a w dalszym etapie do wytworzenia nadrzędnej formy państwowej dla większych kompleksów, albo kontynuować *bellum omnium contra omnes*, która może się skończyć tylko katastrofą ogólną, bez zwycięsców i bez zwyciężonych, ruiną cywilizacji i zaprzepaszczeniem całego tysiącletniego dorobku kulturalnego.

Jeżeli niema nastąpić jakiś nowy kryzys, który nieuniknienie doprowadzić musi do upadku narodów najbardziej cywilizowanych, stworzyć trzeba lub odnaleźć ideę, która potrafi rozplątać i żadnej nici nie zrywając, ułożyć w pewne wzorowe kształty stosunki wzajemne społeczeństw i państw ze sobą. Ideą taką jest federalizm. Co on oznacza? Sięgnijmy nie do twórcy wprawdzie, bo jest nim wogóle myśl ludzka, lecz do jednego ze znakomitych, jakkolwiek mało znanych teoretyków i propagatorów tej idei. *Piotra Proudhona*.

*

W swem dziele traktującem o federaliźmie („*Du principe fédératif*“) stwierdza Proudhon, że od zaczątków ludzkości walczą ze sobą dwie wykluczające się zasady: *zasada autorytetu* i *zasada wolności*. Wszelki problem polityczny sprowadza się do pogodzenia ze sobą tych dwóch zasad, z których jedna stworzona jest przez naturę, druga zaś przez rozum. Nie można sobie wyobrazić wyłącznego panowania jednej z nich. To też zdaniem Proudhona wszystkie systemy rządów wyrazić się dają w formule: „Przeważanie (*balancement*) autorytetu przez wolność i vice versa“. Federalizm pozwala utrzymać równowagę tych pierwiastków, wskutek czego stwarza najidealniejsze z możliwych warunki postępu ludzkości.

Wyobraża on pewną wspólnotę państwową, w której ramach poszczególne człony zachowują sobie to wszystko co ich wyłącznie obchodzi i czego dalszy rozwój może się odbywać utartemi już dotąd drogami przekazując natomiast wspólnym organom to co dotyczy interesów wspólnoty jako całości.

Prof. Scelle w swej książce o Lidze Narodów, zwracając uwagę na liczne wspólne cechy tej instytucji z federalizmem, pisze: „Ruch ku federalizmowi jest może zjawiskiem najbardziej widocznem w stosunkach międzynarodowych XX-go wieku“.

Lecz już tam Prudhon zauważył, że „Europa byłaby zbyt wielka dla konfederacji jedynej: mogłaby ona tworzyć tylko konfederację konfederacyj“. Uwaga ta jest równie słuszna, teraz jak nią była przed 60-ciu przeszło laty, kiedy ją „anarchista“ francuski pisał. Federalizacja narodów świata odbywać się może wiekami i tylko stopniowo, bez tworzenia *a priori* jednolitego systemu, bez centrum, od któregoby wszystko zacząć się miało. Weźmy jako przykład Południową Amerykę.

Państwa tamtejsze, dźwignąwszy swoją cywilizację na poziom europejski, przychodzą kiedyś do przekonania, że łączy ich wspólna przeszłość historyczna, dużo wspólnoty rasowej, interesa ekonomiczne i obrona przed zachłannością potężnego północnego sąsiada. Łączą się więc w związek państw podług systemu, który sobie z mnóstwa możliwych uznają za najbardziej odpowiedni. Stają się siłą, która potrafi się obronić od obcych zakusów oraz potężnym organizmem gospodarczym, który swą wszechstronnością i bogactwem naturalnem zapewni krajom i ich mieszkańcom wspaniałe warunki rozwoju i rozkwitu.

Tego rodzaju „regjonalne“ (w skali światowej) federacje będą się tworzyć i na innych kontynentach, wszędzie tam, gdzie pewna ilość narodów i państw odnajduje w swoich stosunkach przewagę elementów łączących, niż rozdzielających. Zasady, na których opiera się ustrój takiego związku państw, czy też konfederacji, wyłączają niemal możliwość zbrojnych wewnątrz niej lub między konfederacjami porachunków.

*

Sytuacja geo-polityczna Polski jest tego rodzaju, że może ona w przyszłości być albo państwem małem, etnograficznie polskiem, poczem będzie niechybnie musiała wejść w tę lub inną kombinację z jednym z dwóch potężnych sąsiadów, albo też stać się ośrodkiem tworzenia się na obszarach między Bałtykiem a Morzem Czarnem jakiejś konfederacji narodów licznemi węzłami w historji i we współczesności z nią powiązanych: Litwinów, Białorusinów, Ukraińców.

Podstawy do tego czy tamtego rozwiązania swego przyszłego bytu państwowego stwarzamy sobie głównie sami. Pamiętać więc należy, że istotnym warunkiem trwałej i zdrowej koncepcji federacyjnej jest dobrowolność udziału w niej wszystkich członków. Narzucić jej nie można, zwłaszcza, że byłoby to na dłuższą metę bezcelowe. Potrzeba Polsce dwóch rzeczy: 1 śmiałej, wielkiej koncepcji państwowej któraby w sobie zmieścić i zrealizować mogła aspiracje i procesy rozwojowe tych organizmów narodowych, jakie do niej by weszły; 2 śmiałej, uczciwej, twórczej polityki w stosunku do tych współobywateli naszych, którzy powinni stać się pośrednikami w stosunku do swoich narodów i współtwórcami w porozumieniu ich z nami.

Życzyć by trzeba, aby te cele determinowały politykę rządu Rzeczypospolitej w ciągu najbliższych lat.

Testis.

*) Jesienią r. b. poszukiwałem uparcie, lecz w ciągu paru dni bezskutecznie, w Paryżu naokoło Sorbony i ogrodu luksemburskiego dzieła Proudhona „Du principe fédératif“, który kilkakrotnie cytuję. Znalazłem je wreszcie u bukinisty na wybrzeżu Sekwany, wydane w „*Collection des chefs—d'oeuvre méconnus*“ (kolekcja arcydzieł zapoznanych).

Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom naszego pisma najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt składa

Redakcja i Administracja „Kurjera Wileńskiego“.

Życie gospodarcze.

Eksport wyrobów mięsnych z województw wschodnich.

Jednym z zasadniczych środków zaradczych do zwalczania naszego ujemnego bilansu handlowego jest przedewszystkiem wzmożenie wytwórczości rolnej. Wytwórczość gospodarki rolnej znakomicie się powiększy o ile ją uprzemysłowić. W tym kierunku uzdrowienia organizmu gospodarczego Państwa w ciągu dwóch lat zrobiono duże postępy. Na pierwsze miejsce wysuwa się stała troska rządu o należyte zorganizowanie naszego exportu. W tym celu w tempie gigantycznem rozbudowano Gdynię, stworzono zaczątki własnej floty handlowej w postaci „Żeglugi Morskiej", buduje się chłodnię w Gdyni i elewatory zbożowe pod Lublinem, a przedewszystkiem powołany został do życia Państwowy Instytut Exportowy w celu skoordynowania akcji, potęgującej naszą ekspansję zamorską. Do poczynań z tej dziedziny należy również zaliczyć powstanie olbrzymiej przetwórni mięsnej w Wołkowysku, której uruchomienie uroczyście obchodzono — jak o tem doniósł „Kur. Wil. we wtorkowym numerze— w dniu 15 i 16 b. m. Omawiana przetwórnia mięsna powstała na skutek inicjatywy samorządu powiatu wołkowyskiego i dzięki wydajnej pomocy Min. Rolnictwa, które udzieliło na budowę kredytu w wysokości 705 tysięcy zł. za pośrednictwem Państwowego Banku Rolnego w Wilnie. W zakres działania przetwórni wchodzi nietylko ubój bydła i trzody, lecz także wyrób wędlin i przeróbka ubocznych produktów. Obliczona jest ona na roczny ubój 15—20 tysięcy sztuk nierogacizny, 10—15 tysięcy sztuk bydła rogatego i 6 tysięcy sztuk cieląt. Przeróbka może być podwojona przy wprowadzeniu pracy na 2 zmiany.

Wewnętrzne urządzenie odpowiada współczesnym wymaganiom technicznym i sanitarnym przy zastosowaniu nowoczesnych urządzeń mechanicznych. Dla transportu i przenoszenia zabitych sztuk służy kolejka wisząca, rozmieszczona w halach uboju bydła i świń, w chłodni i pomieszczeniu dla ekspedycji z przyrządami do podnoszenia. Hale uboju są oświetlone i zaopatrzone w wentylację. Posadzki nieprzemakalne z należycie urządzonemi ściekami.

Hale uboju świń i bydła zaopatrzone są w kocioł do parzenia, stoły do czyszczenia i dostateczną ilość haków do wieszania, rozmieszczonych w całem pomieszczeniu. Obok tych hal znajduje się masarnia dla wyrobu wędlin z mechanicznem urządzeniem maszynowem, pomieszczenie dla topienia tłuszczów jadalnych oraz spiżarnia i trzy wędlarnie.

Wszystkie budynki są skanalizowane, przyczem w pomieszczeniu hal uboju bydła i świń znajduje się specjalny przyrząd dla łapania tłuszczu. Wszystkie ścieki sprowadzone zostały do oczyszczalni, czyli zbiornika, zaopatrzonego w filtr koksowy, a woda oczyszczona w ten sposób odprowadza się do rzeki Roś.

Dla odpadków stałych w postaci nawozu wykonana została gnojalnia betonowa z oddzielnym zbiornikiem dla płynu. Pomieszczenie dla czyszczenia jelit jest zaopatrzone w dwa kotły do parzenia i 12 stolików z płuczkami z dopływem zimnej i ciepłej wody. Dla przeróbki mięsa niezdatnego na spożycie przewidziane zostało urządzenie destrukcyjne dla wykorzystania na cele techniczne z rafinerją tłuszczów, pomieszczone w oddzielnym budynku.

Na pomieszczenie trzody chlewnej są przeznaczone 4 kojce. Do uboju przychodzi dana sztuka przez wagę i zagrodzonym korytarzem do miejsca uboju. Po zabiciu zsuwa się do kotła do parzenia, a stąd przechodzi na stoły do czyszczenia. Po oczyszczeniu zawiesza się daną sztukę na kolejkę wiszącą, wybiera się jelita do specjalnych wózków i odwozi do flaczarni. Sztukę ubitą zaś kolejką wiszącą odwozi się do hali, gdzie następuje rozbiór na poszczególne części, które odwozi się do masarni mechanicznej poruszanej motorami elektrycznemi, dla dalszej przeróbki, lub też kolejką do przewiewni, później do chłodni, a stamtąd już do ekspedycji.

Dla ułatwienia dostawy żywca są zorganizowane punkty skupu w województwach: Wileńskiem, Nowogródzkiem, Poleskiem i Wołyniu. Przetwórnia mięsna w Wołkowysku wraz z rzeźnią eksportową w Lublinie są pierwszemi w tym rodzaju urządzeniami umożliwiającemi transportowanie mięsa nie tylko do wszystkich najbardziej odległych miast polskich, ale i zagranicę. Obecnie w związku z nawiązaniem przez naszych przedstawicieli przemysłu przetworów mięsnych bezpośredniej łączności z konsumentem francuskim i angielskim ta gałąź przemysłu może rozwijać się w bardzo szybkiem tempie. Poczynione w tym kierunku próby dały rezultat b. dodatni. Transport odbywa się morzem wyłącznie na Gdynię. Również i eksport żołądków cielęcych i jelit znakomicie wzrośnie. Głównym terenem zbytu tego rodzaju towaru jest Danja, która eksportuje od nas około 60% całego eksportu, a nadto Holandja i Francja. Wywóz już gotowych przetworów mięsnych dla naszej gospodarki jest bezwątpienia lepszy niż jak to było dotychczas, kiedy eksportowaliśmy żywe sztuki do Austrji i wogóle bydła do Czechosłowacji.

W. S.

Sytuacja gospodarcza na Wileńszczyźnie.

(Rozmowa z P. Min. Reform. Roln. prof. dr. Witoldem Staniewiczem).

W sobotę rano przybył do Wilna wraz ze swoją małżonką Min. Staniewicz. Przed wyjazdem w południe tegoż dnia dalej na wieś, skąd powrócił dzisiaj, znalazł, P. Minister chwilę czasu, by odwiedzić naszą redakcję. Skorzystaliśmy z tej niezmiernie miłej dla nas i cennej sposobności, by w rozmowie z P. Ministrem uzyskać od niego szereg bardzo ciekawych, optymizmem przeniknietych poglądów i informacyj o stanie gospodarczym i najważniejszych potrzebach naszego kraju. Treść tych wynurzeń P. Ministra Staniewicza zamieszczamy poniżej w formie normalnego dziennikarskiego wywiadu.

— *Jak P. Minister ocenia sytuację gospodarczą w północno-wschodnich województwach?*

— Osobiście jestem optymistą. Nie bardzo czarno zapatruję się na tę sprawę. Wprawdzie tegoroczny nieurodzaj odbija się bardzo niepomyślnie na sytuacji gospodarczej północnych powiatów Wileńszczyzny, ale jeśli chodzi o ogólną sytuację, to jest średnia. Zarządzenia, które rząd wydał w pewnym stopniu załagodzą wszystkie te braki. A więc przy budowie nowej szosy ze Święcian do Brasławia da się możność zarobkowania ludności wiejskiej, np. przy zwózce kamieni. Dalej, jeżeli chodzi o kredyty nasienne, nawozy sztuczne rząd przyjdzie niechybnie z pomocą. Wpłynie to w pewnym stopniu na zmniejszenie ciasnoty rynku pieniężnego, tembardziej, że ostatniemi czasy wzrosła możność lokowania listów zastawnych polskich na rynkach angielskich i francuskich. Rząd w najbliższym czasie przedsiębierze kroki celem ulokowania większej transzy listów zastawnych na rynku francuskim. Prawdopodobnie tempo emisyjne kredytów długoterminowych w obligacjach nie będzie mniejsze niż w roku bieżącym. 125 miljonów listów zastawnych ulokuje się na rynku wewnętrznym. t. zw. nie mniej niż w przeszłym roku. Część tych pieniędzy pójdzie na ziemie wschodnie. W ten sposób ciężar położenia gospodarczego będzie złagodzony i na wiosnę rolnicy będą mogli z rozmachem wziąć się do pracy. Tegoroczny plon nie był sprzyjający, natomiast jesień obecna rokuje dla ziem wschodnich pomyślne widoki na przyszłość. Podjęta przez Bank Rolny organizacja produkcji, zbytu i przeróbki lnu może zwiększyć dochodowość gospodarstw, zwłaszcza drobnych, co przyczyni się do podniesienia dobrobytu tej warstwy ludności.

Mam nadzieję, że w konsekwencji to doprowadzi do tego, że w Wilnie powstanie przemysł przetwórczy. Z czasem Wilno jako ośrodek lniarski mogłoby się stać drugim Żyrardowem.

Dobrze również rozwija się przemysł papierniczy i można przypuszczać, że z każdym rokiem postęp będzie znaczny. Jest to bardzo ważne dla naszego kraju, gdyż posiada on dużo surowca, który obecnie musi iść w dużej części do Prus Wschodnich. Byłoby bardzo pożądane — aby nie wychodził w postaci surowej, a w postaci papieru.

Daje się zauważyć postęp w dziedzinie mleczarstwa i jajczarstwa. Brak jest niestety fachowców, aby te dziedziny uporządkować. Nowootwarta rzeźnia w Wołkowysku pozwala nieco porządku wprowadzić w handlu mięsnym. Byłoby wskazane, żeby wchodził tu kapitał prywatny. Jednak aby to się stało w większych rozmiarach, wobec braku kapitału trudno narazie oczekiwać. Miejmy nadzieję, że udział prywatny wyrazi się przynajmniej w jakimś ułamku kapitału. Obudzenie prywatnej inicjatywy jest niezbędne.

Etatyzacja jest tylko złem koniecznem, spowodanem, brakiem prywatn. inicjatywy.

Bardzo ważną rzeczą, która ożywi kraj, są planowane roboty meljoracyjne i drogowe. Przystąpiono do regulowania rzek. Wykonanie tego umożliwi w szerszym stopniu meljorację, a w naszym kraju jest to ważnym warunkiem podniesienia rolnictwa.

— *Jakie są, zdaniem P. Ministra, niezbędne warunki podniesienia stanu produkcji rolnej i związanych z nią dziedzin u nas do wysokości, która istnieje w zachodnich prowincjach Polski?*

— Przedewszystkiem warunkiem tym jest odpowiednia polityka gospodarcza rządu, którąby zapewniła rolnictwu opłacalność. Do tego idziemy szybkim krokiem. Opłacalność ta zależy od trzech czynników:

1) Od techniki rolnictwa, wpływu szkół rolniczych oraz oświaty pozaszkolnej w szybkiem tempie wzrasta i podnosi się poziom produkcji rolnej. Pod tym względem byłoby pożądane w roku przyszłym uruchomienie wydziału rolnego przy uniwersytecie wileńskim, któryby skupił w sobie całe życie naukowe, rolnicze i wychowywał młodzież, aby nie odchodziła od nas w inne dzielnice.

2) Od kosztów produkcji zależnej w dużym stopniu od sieci komunikacyjnej, która z każdym rokiem udoskonala się. Rok przyszły będzie rokiem otwarcia szosy Wilno—Warszawa przez Ejszyszki — Raduń — Jeziory. Rząd wpływa na zaopatrzenie ludności wiejskiej po tanich cenach w nawozy sztuczne za pośrednictwem Banku Rolnego. Ceny na nawozy sztuczne, które dotąd były przeszkodą w ich rozpowszechnieniu, obecnie zostały odpowiednio zmodyfikowane i zastosowane do miejscowych potrzeb. Ale najważniejszą rzeczą jest zorganizowanie kredytu. Bank Rolny w bardzo szerokich rozmiarach dąży ku temu.

3) Od łatwości zbytu i należytych cen. Rząd wprowadził cła zbożowe utrudniające wywóz. Wywozu zboża zakazał. Zostały ustalone cła na tłuszcze, opłaty wwozowe na makuchę i otręby. Dąży się do standaryzacji wywozu masła i jaj, do uregulowania handlu i eksportu mięsa, wreszcie do zmniejszenia rozpiętości cen produktów rolnych, w ten sposób jednak, aby to nie odbywało się kosztem konsumenta, ale przez obliżenie nadmiernych zysków pośrednictwa. Sprawa ta nie może być załatwiona w całej rozciągłości wobec niezawarcia traktatu handlowego polsko-niemieckiego

— *Czy w osiągnięciu tych warunków rząd jest dostatecznie aktywny i czy jest dostateczna aktywność ze strony zainteresowanego społeczeństwa?*

— Aktywność społeczeństwa w dążeniu do osiągnięcia wyższego poziomu kultury produkcji rolnej jest na naszych ziemiach z wyjątkiem nielicznych jednostek niedostateczna. W tych warunkach osiągnięcie wyższego poziomu zależy w wielkim stopniu od samych ludzi, od ich energji, umiejętności działania. Stąd życzyć trzeba sobie, ażeby samorządy przedewszystkiem wychowywały jak największą ilość odpowiednich ludzi. Do pewnego stopnia społeczeństwo samo powinno dbać o to przez kształcenie i trzeba, aby społeczeństwo przychodziło z pomocą.

— *W jakim stopniu do tego podniesienia ogólnego poziomu gospodarstwa kraju przyczynia się bezpośrednio akcja Ministerstwa Reform Rolnych.*

— Ministerstwo przedewszystkiem uporządkowuje warsztaty rolne, co jest warunkiem sine qua non rozwoju produkcji rolnej. Służy temu przedewszystkiem komasacja gospodarstw rolnych oraz likwidacja serwitutów. Zniesienie serwitutów z jednej strony umożliwi upełnorolnienie karłowatych gospodarstw, a z drugiej strony umożliwi właścicielom uwolnionym od serwitutowego władania ziemią, wprowadzenie racjonalnego gospodarstwa rolnego na zwolnionym od serwitutu obszarze. Obecnie przystępuje Ministerstwo do uporządkowania stosunków na granicach.

Pas 20 kl. będzie wszędzie scalony i uporządkowany. Świeżo uchwalona ustawa o czynszownikach pozwala nareszcie załatwić definitywnie palącą sprawę uregulowania bytu gospodarczego tej licznej kategorji mieszkańców. Przy komasacji Ministerstwo wprowadza hipoteki ziemskie co umożliwi oczywiście korzystanie właścicieli z kredytów długoterminowych. Przez ostatnie pół roku akcja tworzenia hipotek zrobiła tak duże postępy, że stanie się aktualnem utworzenie powiatowych hipotek, albowiem wileńska jedna nie sprosta swemu zadaniu.

— *Jaki jest pogląd p. Minisrta na sprawę prowizorjum drzewnego z Niemcami?*

— Do pewnego porozumienia prawdopodobnie dojdziemy. Co się zaś tyczy traktatu handlowego z Niemcami, to mam wrażenie, że ostatni pobyt p. Hermesa w Warszawie zdaje się stworzył nastroje bardziej optymistyczne, bardziej rzeczowe. W pierwszym rzędzie prowizorjum drzewne da się pomyślnie załatwić. Pozatem niedługo mają być zapoczątkowane rozmowy przedwstępne celem zawarcia traktatu handlowego z Rosją.

— *Jakie znaczenie gospodarcze posiadają ziemie wschodnie dla całości państwa?*

— Podniesienie poziomu gospodarczego ziem wschodnich interesuje nietylko miejscową ludność, ale i całe państwo. Ziemie wschodnie są dzisiaj bardzo mało pojemnym rynkiem. Ludność tych ziem posiada słabą siłę płatniczą i nabywczą i nie może ponosić odpowiednich ciężarów państwowych, które są potrzebne dla podniesienia samego kraju. Zwiększenie siły płatniczej ludności z jednej strony stworzy bardziej pojemny rynek wewnętrzny zbytu, co rozszerzy produkcję przemysłu polskiego, obniżając zarazem stosunkowo jego koszty produkcji. Obniżenie zaś kosztów produkcji pozwala na ekspansję na rynki zagraniczne, co oczywiście zbawiennie wpłynąć może na nasz bilans handlowy.

Horoskopy na przyszłość gospodarczą kraju są dobre, trzeba tylko przedsiębiorczości, energji i pracy ze strony samych obywateli i wówczas mam nadzieję, że i pieniądze łatwiej się znajdą. Z osobistego dwu i półletniego doświadczenia mogę stwierdzić, że nigdy nie spotykałem się z brakiem pieniędzy, przy przeprowadzaniu swoich zamierzeń, natomiast bardzo często z brakiem fachowców, z brakiem dostatecznej energji zmysłu przedsiębiorczości, oszczędności i kalkulacji. Epokowym wypadkiem gospodarczym jest meljoracja Polesia; prace biura meljoracyjnego Polesia posuwają się szybko naprzód. Ministerstwo Reform Rolnych po uporządkowaniu rzeki Krywdy, uzyskało 6 tys. ha, na których można stworzyć około 500 osad. Osady te będą samowystarczalne i pozwolą zatrudnić wiekszą ilość ludzi. Wykazał to eksperyment dokonany przez Ministerstwo w Sarnach, gdzie kosztem 15 tys. została uruchomiona ferma, która daje dobre dochody.

— *Jakie wrażenie odniósł p. minister z debat w komisji budżetowej?*

— Na komisji budżetowej spotkałem się z rzeczowem stanowiskiem wszystkich klubów w stosunku do budżetu Ministerstwa i z dużem zrozumieniem ciężkich warunków mojej pracy. Właściwie budżet został przyjęty prawie w brzmieniu zaproponowanem przez rząd ze zmianami uzgodnionemi z Ministerstwem Skarbu. Z podobnie życzliwem i rzeczowem stanowiskiem spotykam się w komisji reform rolnych przy przeprowadzaniu nowych ustaw, z których kilka zostało uchwalonych, a których szereg oczekuje załatwienia.

Historyczne słowa Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Mościckiego o Marszałku Józefie Piłsudskim.

KRAKÓW, 24. XII. Pat. Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej udzielił warszawskiemu korespondentowi „I. K. C." kilka uwag, poświęconych osobie p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Pan Prezydent oświadczył:

„Z Marszałkiem Piłsudskim łączą mnie stosunki od dawien dawna, bo od lat 34. Nieraz też miałem sposobność podziwiania Jego pracy w różnych jej fazach, muszę też przyznać, że przez cały okres czasu od roku 1894 w rozmaitych rolach widziałem Go w jednej prostej linji idącego, w linji jasnej, zrozumiałej dla mnie.

Marszałek Piłsudski jest dla mnie człowiekiem wyjątkowym i wydaje mi się, że zanim zjawi się człowiek tej potęgi ducha, co Józef Piłsudski, przeminą wieki".

Sprawy reparacyjne.

BERLIN, 23-XII. P. A. T. Rząd francuski przesłał, jak wiadomo, rządowi niemieckiemu notę stwierdzającą, iż rząd francuski w aide memoire z 30 paźdz. r. b. zakomunikował rządom mocarstw sprzymierzonych oraz rządowi niemieckiemu warunki, od których spełnienia Francja uzależnia swoją zgodę na przystąpienie do rokowań reparacyjnych i że warunki te pokrywają się z oświadczeniem, jakie minister Briand złożył w swoim czasie w Genewie, jak również ze stanowiskiem, zajętem przez premjera Poincarego w mowie wygłoszonej w Chambery i Caen.

Dzisiaj w odpowiedzi na tę notę Biuro Wolfa ogłasza komunikat, w którym wyjaśnia stanowisko rządu niemieckiego w tej sprawie. Komunikat niemiecki potwierdza, że rząd Rzesy otrzymał w swoim czasie aide memoire rządu francuskiego i podnosi, że rząd Rzeszy wystosował ze swej strony odpowiedź na memorjał francuski, w której przeciwstawia stanowisku francuskiemu pogląd niemiecki na problem reparacyjny.

Stanowisko Niemiec sprecyzowane w mowie Stresemanna, wygłoszonej w Reichstagu dnia 19-XI, zastrzega wyraźnie dla rządu niemieckiego całkowitą swobodę decyzji do czasu, kiedy komisja rzeczoznawców finansowych przedłoży swoje sprawozdanie.

Stresemann twierdzi pozatem, że ostateczne rozwiązanie problemu reparacyjnego można będzie osiągnąć tylko pod tym warunkiem, o ile sprawozdanie rzeczoznawców finansowych nie będzie wychodziło poza ramy rzeczywistej zdolności płatniczej Niemiec. to znaczy o ile umożliwi ono Niemcom spełnienie innych zobowiązań niemieckich bez narażenia podstaw egzystencji narodu niemieckiego. Wymienione między rządem niemieckim a rządem francuskim noty mają być ogłoszone.

Co słychać w Afganistanie?

Wojska królewskie wypierają powstańców.

MOSKWA. 23.XII. (Pat.). Tass donosi z Kabulu, że sytuacja w Afganistanie znacznie się poprawiła. Wojska rządowe wyparły powstańców z szeregu umocnionych pozycyj w okręgu Bagabala i są nadal panami sytuacji w Kandamaku i w Jellabad. Szczep Manandy śpieszy na pomoc wojskom rządowym. Matka padyszacha, ciesząca się dużą popularnością wśród szczepów południowych, udała się samolotem do Kandabaru.

Decyzja rządu afgańskiego w sprawie przetranzlokowania samolotem abcopoddanych.

Do dzienników wiedeńskich donoszą z Delhi, że rząd afgański zgodził się, ażeby samolot angielski w dniu dzisiejszym przetransportował kobiety angielskie i indyjskie oraz dzieci, znajdujące się obecnie w budynku poselstwa angielskiego w Kabulu, poza granice afgańskie.

Królowi Jarzamu żadne niebezpieczeństwo nie zagraża.

LONDYN. Według ostatnich wiadomości, król jest już poza niebezpieczeństwem. W biuletynach używane jest już stale wyrażenie „dalsza poprawa".

Wiadomości te przyniosły w opinji publicznej znaczną ulgę i rozwiały obawy o nastrój przygnębiający w czasie świąt Bożego Narodzenia, obchodzonych w całej Anglji niezwykle uroczyście. Obawy te obecnie już minęły i powrócił nastrój, cechujący okres przedświąteczny, zwłaszcza, że przykład pod tym względem daje dwór przez wznowienie czynności urzędowych królowej i księcia Walji.

Artystka filmowa skazana na 5 miesięcy więzienia.

RZYM. 23.XII. (Pat) Duże wrażenie wywołało w Rzymie skazanie na karę więzienia znanej artystki filmowej Riny de Liguoro. Prowadząc dwa lata temu własny samochód przejechała ona na śmierć na jednej z ulic Rzymu pewnego robotnika.

Obrońca artystki starał się udowodnić, że robotnik ów sam przez własną nieostrożność wpadł pod samochód. Po dłuższej rozprawie sąd skazał artystkę na pięć miesięcy więzienia.

Z państw ościennych.

ROSJA SOWIECKA.

Sowiecko-niemiecka konferencja gospodarcza.

MOSKWA, PAT. (Tass). „Izwiestja", omawiając niedawno zakończoną konferencję gospodarczą sowiecko-niemiecką, stwierdzają, że przyczyni się ona do rozwoju stosunków gospodarczych pomiędzy obu krajami. Pismo zaznacza, w czasie obrad ze strony sowieckiej nie wysunięto sprawy kredytów. Traktat handlowy z 12 października 1925 r. oraz monopol handlu zagranicznego w Z.S.R.R. stanowią nadal podstawę stosunków gospodarczych niemiecko-sowieckich. Konferencja przyjęła specjalną rezolucję w sprawie przystąpienia grupy bankierów niemieckich do międzynarodowego komitetu obrony własności obligacyj rosyjskich.

Stwierdzono, wobec wzrostu obrotów towarowych i pomyślnych rezultatów wysiłków w tej dziedzinie, że obie strony wykonały przyjęte na siebie zobowiązania.

Prasa sow. o polskiej partji komunistycznej,

MOSKWA, 23-XII (*kor. własna*). Moskiewska „Prawda", nawiązując do 10 lecia istnienia polskiej partji komunistycznej, opisuje historję jej powstania i stan prac w chwili obecnej. W/g „Prawdy" polska partja komunistyczna, podobno, jak i rosyjska, przechodziła kolejno przez niebezpieczeństwo „trockizmu" i kolejne z prawym kierunkiem.

Prądy „lewe i prawe" jeszcze nurtują w polskiej partji komunistycznej i niebezpieczeństwo rozłamu nie minęło, jednak partja jest już „na dobrej drodze do uzdrowienia" i bezwzględnie będzie posłuszna i oddana postanowieniom komunistycznej międzynarodówki.

BIAŁORUŚ SOWIECKA.

Albo Nowy Rok, albo Boże Narodzenie.

MIŃSK, 23 XII (*kor. własna*). Ze względu na liczne prośby robotników fabryk sow. o zezwolenie świętowania dnia 31 grudnia, ludowy komisarjat pracy BSRR wyjaśnił, że dzień ten może być obchodzony za zgodą większości pracowników danego przedsiębiorstwa, lecz jedynie kosztem Świąt Bożego Narodzenia.

Z całej Polski.

Zebranie Federacji Z. O. O.

WARSZAWA, 23.XII (Pat). Dnia 20.XII odbyło się zebranie zarządu głównego Federacji polskich Związków Obrońców Ojczyzny pod przewodnictwem prezesa generała dr. Romana Góreckiego.

Z pośród wielu spraw należy podnieść, że federacja wielkopolska urządzi wielki zjazd powstańców wielkopolskich dnia 27 grudnia b. r. w Poznaniu.

W zjeździe tym inne dzielnice państwa będą reprezentowane przez liczne poczty sztandarowe i przez delegacje ludowe jak górali, krakusów, górników w swych strojach.

Następnie przyjęto jednomyślnie dalsze 3 związki do Federacji, tak, że liczba związków zjednoczonych wynosi 19. Zarząd główny uchwalił powołać do życia komitet budowy Domu Federacji w centrum miasta na siedzibę wszystkich związków.

Pobyt cudzoziemców w Polsce.

W najbliższym czasie ukaże się rozporządzenie wykonawcze do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o cudzoziemcach. Rozporządzenie to przewiduje dwa rodzaje przyjazdów: a) na pobyt czasowy do 2 lat i b) na pobyt ponad 2 lata, czyli dla t. zw. osiedlenia się w granicach Polski.

O przyjeździe na pobyt czasowy będą decydowali konsulowie polscy bez porozumienia się, jak dotychczas, z władzami centralnemi, co niepomiernie przyśpieszy załatwianie poszczególnych spraw. W konsekwencji, w razie uzyskania pozwolenia od konsulatu na pobyt, odpadnie staranie się u starostów o przedłużanie tego pobytu.

O wyjazdach na osiedlenie się (ponad 2 lata) będzie decydował województwa zanim cudzoziemiec przyjedzie. Takie postawienie sprawy oszczędzi cudzoziemcom zawodów i niepewności, na które byli dotychczas narażeni.

OFIARY.

Zamiast życzeń świątecznych noworocznych Henryk Zabielski na żłobek im. Marji zł. 5.

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.



JADWIGA WOKULSKA.

Na globie naszym ziemskim, ta nasza północna półkula osiąga 21 grudnia, w dzień Tomasza, szczyt swojego ściemnienia. Słońce wędrowało już od jesieni na południe i zaczęło rodzić lato tam nad lodami skupionemi dokoła tego drugiego bieguna, na którym świeci nie Wielka Niedźwiedzica, jak nad nami, ale Wielki Krzyż, przedziwny gwiazdozbiór prawie nam wszystkim znany tylko z opowiadania.

Gdy tak lato na jednej połowie, bujne, niemal czerwcowe słońce — to na drugiej (tej naszej) mrozy, zaspy, biała śmierć, wody matowe, niepoliczone, ruczaje już nie toczące się, nie pracujące i nie turkocące, ale obramowane gdzie się da soplami i dziwobrodami.

Mroźne noce — iskrzenie się gwiazd.

Z tem odwieczna nasza tęsknota do zieleni, do raju, który w tej chwili zapadł się, gdyby w wodę za siedmioma górami i siedmioma pustyniami.

Jutro poczną się dnie wydłużać — rozszerzać—na kurzej stopie jest umieszczona już Wilia. A gdy nasze kolędy rozlegną się — matka nasza — ziemia, nie uczyniwszy jednego ruchu w stosunku do słońca,do ruchu słońca—już będzie zwolna ponownie pieszczona przez to słońce posuwające się z powrotem do równika, do palm, do kataraktów Zambezi, do czarnej, spalonej Afryki, z której wróci nam z dniem świętego Jana Chrzciciela i sianokosów pachnących! Godzina jest mistyczna. Śmierć dokoła, a w nas poczucie wiosny, dalekiej, a niemniej codzień bliższej. Godzina bezwładu dokoła w naturze, a w nas nadzieja i pewność, że słońce zawraca, że ciemności przestają wzrastać, a dnie ubywać.

Z tą godziną magiczne drzewko przed nami, pokryte świecącemi rzekami, blaskiem zawracającego słońca. Nie pozwoli wiecznozielonemu drzewu zeschnąć, zginąć, zczeznąć, wiecznozielonemu drzewu życia.

Kolędy nasze, jakieś chóry archanielskie i obok drzewka — choinki, w jasełkach Dzieciątko.

Jakże się radował święty, słodki Franciszek, ze wszystkich na świecie kiedykolwiek największy entuzjasta, gdy w owej mieścinie włoskiej w szopie przed 700 laty jął śpiewać i tańczyć, radości, z oszałamiającej dyonyzyjskości, że Chrystus się narodził. Przedtem czczono jasełka. W Santa Maria Maggiore w Rzymie były one nakształt klejnotu złożone z drogich kamieni, z tych wszystkich topazów słońcowych, turkusów niebiańskich, szmaragdów, jak ruń zielona, soczysta, z akwamarynów, które są jak morze i z rubinów, które jak wino nasycone są ogniem. Jasełka bieduli — biedaczyny z Assyżu były z drzewa, z prętów; Święty Franciszek w nich, tych najpokorniejszych, obdartych ze wszystkiego co może być próżnością, witał Tego, który jest szczytem szczytów wszystkiego na ziemi. Miłość zeszła z Nieba, zstąpiła, aby się urodzić w ubogiej chatce, w stajence. Miłość, miłość, serafickich strzelistości esencja wszelka!



Nasz świat za Dantem przyjął miłość co porusza słońce i gwiazdy (*l'amor che muove il sole e l'altre stele*) jako fundament naszej socjalności.

Noc Święta, w której się waży dzień i noc urosła do kosmicznych proporcyj. Z dna rosnącej ćmy rozległ się krzyk: „Bóg się rodzi".

My tu w Wilnie święcimy wilję specjalnym opłatkiem. Tej samej Nocy co Zbawiciel urodziło się Słowo Narodu—Mickiewicz.

Ktokolwiek wyjdziesz na miasto tego wieczora, zobaczysz gwiazdy iskrzące jak nigdy po zachodzie. Nad Świętą Katarzyną, białą i jak lilje rosnącą, nad bujnością dyonyzyjskiej Świętojańskiej wieży — nad mistycznymi Bernardynami i Św. Anną, nad Ostrobramą wreszcie, tą kaplicą cichą i pokorną, w której tylko klęczeć, iskrzą się gwiazdy na niebie z drogich kamieni. Słońce się rodzi, nowe, świeże, jutro wykąpane, w rosie tulone pachnącej. Nawet mróz śpiewa tej godziny (ucho serdeczne dosłyszy głos) cichusieńko, po swojemu, przestając na chwilkę kąsać.

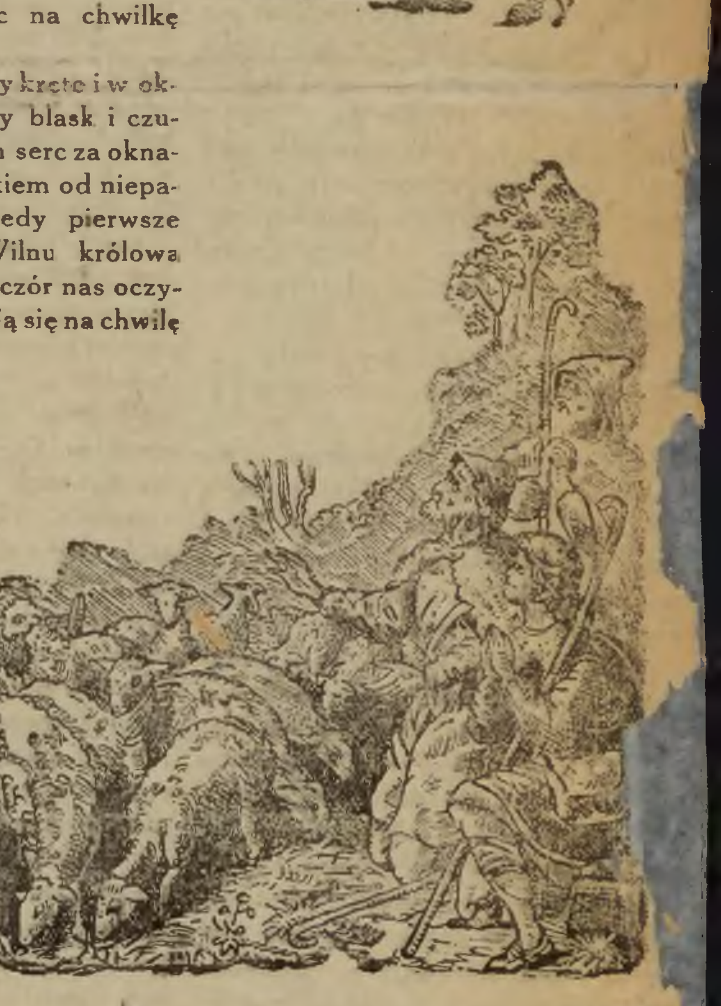
Przez uliczki idziemy krete i w oknach wszędzie widzimy blask i czujemy ciepło wezbranych serc za oknami. Tak jest rok za rokiem od niepamiętnych czasów, kiedy pierwsze jasełka podarowała Wilnu królowa Jadwiga. Wigilijny wieczór nas oczyszcza. Sercza nasze stają się na chwilę proste. „Lulaj że dzieciątko" płynie z tych naszych serc z opłatkiem. Jutro może serce znów zamroczy się, straci promienność, stanie się oschłe, ale niezawodnie, jak dwa razy dwa cztery, odzyska swą promienność z następnem Bożem Narodzeniem. Jak mówi Wyspiański rok w rok w każde pokolenie — myśląc o tem przeoraniu, jakby pługiem, biednego, krnąbrnego, twardego, niepłodnego naszego serca.

Wilia, Boże Narodzenie, Nowy Rok przez ludzkość stworzone zaklęcia, opanowywanie, kruszenie zła w sobie perjodycznie, zgodnie z gwiazdami i słońcem.

Pan Jezus się narodził, Zbawiciel stąpił z Nieba. Nie król, nie imperator, nie dorosły i monumentalny w majestacie skupionych form. W najnędzniejszej kolebce, z desek, na barłogu z prostej słomy zjawiła się Dziecina, obok wół i osioł. Bóg w swojej Łasce i Miłosierdziu, niepoczytalnej dla człowieka Boskości, wykonał akt najwyższej Miłości, godząc się zejść na tę naszą ziemię, między śnieg i mróz, serca zamknięte i szczerzące się zęby zła — i to zejść nie promienny, w splendorach i zachwyceniu kolorów, a w ciele Dziecka, Dzieciny małej, Dzieciny bezbronnej, Dzieciny mogącej w jednej chwili zamrzeć na skutek wrogości mrozu, jeśli nasze serca nie drgną i nie ogrzeją powietrza Dzieciny zdolnej sczeznąć w jednej chwili, tej godziny najbardziej ostrych, najbardziej wrogich elementów natury — które mogą być pokonane i archanielsko wywrócone tej godziny: jednym cudem serca.

Mieczysław Limanowski.





WILNO.

Wilno widzę inne, niż piszą wciąż o niem,
Między górami mieszka; wokoł pną się góry,
Latem w górach lśnie Wilno i w zieleni tonie,
Zimą w całunie śniegu — gdy srogie wichury
Gną obnażone drzewa — milczą stare mury.

Nie przychodzą już do mnie żadni Mickiewicze
Wśród murów Bernardyńskich, w poświacie księżyca,
W starem obserwatorjum gwiazd już dziś nie liczą.
I zapał Filomatów też mnie nie zachwyca.
Nie wabią mnie w zaułkach stare kamienice.

Łuk nad Skopówką chyba nie jest brwią Madonny
Która tu, w Ostrej Bramie jest dla nas najświętsza;
Dla tych co opisują Wilno — to jest wał obronny,
Podeszli doń od zewnątrz — nie dostrzegli wnętrza
Przebrzmiały styl baroku przed nimi się spiętrza.

Cóż z tego, że z bezmiernym wydętym patosem,
Wytrząsają z zaułków tradycyjne pyły,
Cóż z tego, że wielkim wywołują głosem
Dawne duchy z koturnów, co się już przeżyły.

Groby, podwórce, mury, duchy i rycerze
Od wzniosłości i pompy wieje od was chłodem.
Z jakiegoż wreszcie źródła początek swój bierze
Kraina niegdyś mlekiem płynąca i miodem?

Dawne Wilno, dawnemi wielbione ustami
Jest dla mnie wiecznie żywe, barwne i wypukłe,
Dzisiejsi chwalcy kroczą innemi drogami,
Które są jak zwierciadła, co się już potłukły.

Kiedy śnieg białym płaszczem zaściele ulice,
Gdy słonce się różową masą w nim roztopi,
Gdy w półmroku zadudni organem kaplica,
I w purpurowej lampce syczy knot z konopi:

Kiedy się w dzień Zaduszny trzy wielkie cmentarze
W trzech krańcach miasta świecą rozzłoconą łuną,
Gdy u świętego Jana zabłysną witraże,
I mgły jesienne srebrne firanki rozsuną;

A na stary krużganek lecą liście złote,
Góra Zamkowa w złocie, cała rdzą się plami,
Któż nam opisze w głębi przeżytą tęsknotę?
Któż nas pocieszyć zdoła wieszczemi słowami?

Każdej wiosny kwitnące i ciężkie kasztany
W podwórzu Uniwersytetu zaglądają w okna,
Gdzieindziej wylew Wilji — szum nieopisany.
A wśród deszczu latarnie mrugają i mokną...

Maj, Kościół Ś-to Jański. Pod gwiezdnym namiotem,
Księcia nam Niezłomnego wiodą z pochodniami,
Krużganek stary lśni się purpurą i złotem.
Drzewa szumią i gwiazdy migocą nad nami.

Tyle się w Wilnie dzisiaj dzieje, rodzi, tworzy
Kamienie wszystkie czują, kiedy słonce świeci,
Nam biją serca; huczą dzwony; księżyc ożył...
Gdzież przebywacie wówczas, panowie poeci?

TADEUSZ ŁOPALEWSKI.

O dzieciach—nie dla dzieci.

Boże Narodzenie jest przedewszystkiem „świętem dzieci". Dlatego nie od rzeczy będzie pogawędzić nieco o tym drobiazgu ludzkim, z którego wyrasta później społeczeństwo, naród, ludzkość i inne wielkie rzeczy. Dzieci zaś mimo wszystko są potęgą niedocenianą, a wymagającą bacznej uwagi. Jeżeli np. zauważymy, iż dziecko w kolebce urwie łeb hydrze, to można się założyć, że w wieku młodzieńczym zdusi ono centaury. Dziecko wogóle potrafi ujarzmiać różne bestje. Groźny smok w rączce dziecinnej przemienił się w smoczek, a straszliwy grzechotnik w grzechotkę. Następuje tu tak zw. zdrobnienie, co wyzyskują często dorośli, zamieniając mu mamę na mamkę. Ale o perfidji dorosłych będzie mowa niżej. Narazie—uwagi ogólne...

Statystyka dowodzi, że Polska jest krajem, w którym rodzi się mnóstwo dzieci. Stanowią one imponujący odsetek ogółu ludności. Ponieważ wiek dziecięcy powszechnie uważany jest za „szczęśliwy wiek", tedy nic dziwnego, że Polska, jako posiadająca wielką liczbę obywateli w szczęśliwym wieku dziecięcym jest jednym z najszczęśliwszych krajów.

Dziecko jest słusznie symbolem niewinności i różnych zalet moralnych. Mówi się: dobry, łagodny, czuły—jak dziecko. Wobec tego trudno zrozumieć, dlaczego zdziecinnienie uważane jest za równoznacznik rozstroju władz umysłowych, a każdy zdziecinniały staruszek staje się przedmiotem złośliwych żartów i kpin. Jest to zapewne skutek zazdrości dorosłych, którzy zazdroszczą staruszkowi powrotu do szczęśliwego stanu dzieciństwa.

Wogóle stosunek dorosłych do dziatwy jest niżej wszelkiej krytyki. Panuje tu obłuda. Rodzice niby to pracują i poświęcają całe życie dla dzieci, a naprawdę rzadko kiedy umieją poświęcać im choćby półgodziny. Niech tylko któreś z dzieci zbliży się do pracującego ojca lub matki ze sprawą osobistą, napewno usłyszy gniewną odpowiedź: „Wynoś się, nie przeszkadzaj mi. Co za nieznośny bachor..." Gdy dziecko wtedy zdradzi tak cenną zaletę charakteru jaką jest stanowczość i nie ustąpi odrazu, wtedy rodzice nazywają to uporem i stosują t. zw. system kar, od postawienia w kącie do bicia włącznie, w celu złamania uporu.

Dziecię przychodzi na świat z duszą nieskalaną. Dopiero późniejsze życie wypacza tę duszyczkę i plami ją. A życie—to właśnie owoc działalności dorosłych, którzy są sprawcami wszelkiego w życiu zła. I gdyby pewnego dnia wszyscy dorośli zniknęli z powierzchni ziemi, a pozostały same dzieci, to nastąpiłoby prawdziwe odrodzenie ludzkości. Padół łez i zgrzytania zębów zamieniłby się w ogród, pełen niefrasobliwego śmiechu i dziecinnego szczebiotu. W to nie należy ani na chwilę wątpić. Przypomnijmy sobie, że Adam i Ewa, stworzeni zostali, niestety, odrazu jako ludzie dorośli i natychmiast zgrzeszyli. Gdyby zaczęli swój żywot od wieku dziecięcego z pewnością świat by wyglądał dziś inaczej. Ale trudno. Stało się.

Wychowanie dzieci należy dziś do zagadnień naukowych. Nauka o wychowaniu nazywa się, jak wiemy, pedagogją. Pedagogją zajmują się głównie stare panny, które nie będą już miały dzieci i młode guwernantki, które boją się dzieci jak ognia. Wytwarza się więc tu naukowy stosunek do dziecka, taki sam jak stosunek uczonego mikrobjologa do pielęgnowanych w retorcie bakcylów dżumy. Gdy podzieliłem się tem głębokiem spostrzeżeniem z pewną pedagogiczką, odparła mi:

— Łatwiej dziecko urodzić, niż wychować.

W myśl tej zasady i czując snać powołanie do rzeczy trudniejszych, a przeto wyższych, poświęciła się wychowaniu, pozostawiając łatwiejszą funkcję matkom. A przecież w słowach tej pani mieści się zasadniczy nonsens. Łatwiej bowiem ogrodnikowi wyhodować kwiat, niż spropagować jego kiełek. Dotąd przynajmniej nie słyszałem o takim cudownym ogrodniku.

Gramatyka odróżnia trzy rodzaje; męski, żeński i nijaki. Dziecko jedynie z tej racji, że kończy się na „o", należy do rodzaju nijakiego. Jest to krzycząca niesprawiedliwość i fałsz. Fałsz, bo dziecko musi być albo chłopcem albo dziewczynką, niesprawiedliwość, bo olbrzymi procent rodzaju ludzkiego bagatelizuje się jako nijaki. A znowuż słyszy się naokoło: dzieci to przyszłość narodu. Jaka przyszłość, zapytajmy?... Wedle gramatyki—nijaka. Nie dziwmy się więc, że dzieci nie lubią gramatyki i przynoszą do domu dwóje z tego przedmiotu.

Trzeba teraz powiedzieć coś o „cudownych dzieciach", o czteroletnich tancerkach i sześcioletnich muzykach. Ludzie płacą grube pieniądze, żeby takie dziwo na własne oczy zobaczyć. Tymczasem każde dziecko jest cudowne, przynajmniej w oczach rodzonej matki. Każda matka gotowa bez końca opowiadać nadzwyczajne rzeczy, świadczące o niezwykłym rozumie i zadziwiających talentach swych pociech. Cóż, kiedy tych opowieści nikt nawet zadarmo nie chce słuchać. Goście, którzy przychodzą na kolację z nieukrywanem znudzeniem słuchają deklamacji małej Mani lub grzecznego Józia, którzy popisują się bezpłatnie, a rodzice dokładają jeszcze do tego poczęstunek dla słuchaczów.

Oprócz dziecka cudownego (*Wunderkind*) istnieje dziecko nieznośne (*enfant terrible*), którego przedstawicielem w literaturze jest „swawolny Dyzio". Traktować je należy jako stwór niesamowity, w złą godzinę poczęty, bo w ciele dziecka znalazła się dusza dorosłego człowieka. Na takie dziecko złośliwe, przebiegłe i uprzykrzone niema innej rady, jak czekać póki dorośnie, postarzeje się a w końcu zdziecinnieje czyli naprawdę stanie się tem, czem miało być na początku.

Zawsze oburzał mnie ten fakt, że dorośli mówią ze sobą o dzieciach poważnie i omal że nie naukowo, a z dziećmi żartem, jakąś pobłażliwą wyższością nietylko wzrostu ale i duszy. Jakgdyby plugawa, świadoma różnych łajdactw dusza dorosłego była czemś wyższem od czystej, ufnej (łatwowiernej, jak mówią stare byki) duszy dziecka. Dzieci okłamuje i oszukuje się na każdym kroku, głównie w tym celu, by się pozbyć ich „natrętnej" ciekawości, nie doceniając, że każde prawie pytanie tych ludzieńków jest dla nich zagadnieniem bytu, wyrazem czystego instynktu poznania. Istnieje szereg patentowanych kłamstw, za pomocą których rodzice i wychowawcy wyłgiwują się dzieciom w najważniejszych wypadkach. Naprzykład — kłamstwo o bocianie. Ten głupi, karmiący się żabami ptak bywa w oczach dzieci roznosicielem braciszków i siostrzyczek. Człowiek, który pierwszy puścił między dzieci kaczkę o bocianie nie posiadał w duszy ani krzty poezji. Dlaczego nie wybrał raczej króla ptaków, orła? W imię poezji proponuję bezzwłocznie zamienić boćka na tego dumnego władcę przestworzy, gardzącego żabami, karmiącego się zdobyczą upolowaną w locie. Jak łgać to przynajmniej poetycznie: „Twego brata orzeł przyniósł, córko moja... I ciebie też". „Ładnie brzmi, nieprawdaż?

Inny przykład: dziecko rozgniewane na niańkę chce ją uderzyć swą wątłą łapiną. „Jak podniesiesz rękę na starszych, to ci ręka uschnie", straszy niańka małego złośnika. Wtedy złośnik chwyta kij lub inny przedmiot już wyschnięty i bije. I dobrze robi. Walić wszystkich, którzy mają czelność obełgiwać dzieci.

W czasie burzy dziecko się boi grzmotów. „A, słuchaj, to Bozia się gniewa, że nie zjadłeś kaszy". Pan Bóg jest bardzo litościwy, że natychmiast nie zastrzeli starego bluźniercy piorunem.

O dzieciach dużo się w ostatnich czasach pisze dzieł naukowych, ale zamało się myśli z miłością o tem, że trzeba kochać nietylko własne, ale i obce dzieci.

Przed dziesięciu laty.

Niedawno cała Polska, jak długa i szeroka, święciła 10-lecie odzyskania niepodległości. Aczkolwiek nie wszystkie części składowe Rzplitej jednocześnie i w sposób jednaki uzyskały wolność, nie wszędzie 10 lat temu panował nastrój podniosły i radosny, to jednak rocznica odrodzenia Państwa przez wszystkich wspólnie i jednocześnie została uczczona. Jest to dowód, że ideja państwowa przeniknęła do głębi szerokich warstw ludności i w świadomości obywatelskiej trwały grunt pozyskać zdołała.

Tembardziej wydaje się wskazanem odtworzyć w pamięci dzieje, które Wilno przechodziło u schyłku wielkiej wojny, im większa zachodziła różnica z jednej strony pomiędzy naszym krajem, a innemi częściami Rzplitej w ówczesnej dobie, a z drugiej strony pomiędzy tym losem, który wówczas Wilnu zagrażał, a dzisiejszą rzeczywistością.

Przedewszystkiem uprzytomnić sobie musimy, że zarówno jak w czasach dawnych, tak przed wojną i podczas jej trwania Ziemia Wileńska nie stanowiła żadnej jednostki wyodrębnionej, lecz razem z Ziemią Kowieńską i Grodzieńską, jako część W. Ks. Litewskiego, wchodziła w skład t. zw. „Kraju Północno-Zachodniego". Przynależność tych ziem do Rosji zdawała się nie ulegać żadnej wątpliwości nietylko w przekonaniu politycznych czynników rosyjskich, lecz i w opinji mocarstw europejskich. Tem łatwiej było rządowi niemieckiemu przeprowadzić swoją koncepcję polityczną, polegającą na odseparowaniu Litwy od Polski.

Wówczas, kiedy jeszcze podczas wojny zwalczające się nawzajem dwie potęgi rosyjska i niemiecka mamiły Polskę swemi obietnicami, sięgającemi coraz dalej, im cięższe każda ze stron ponosiła straty, aż wreszcie pobita Rosja i zwycięzone Niemcy uznały i proklamowały niepodległość państwa polskiego, — o przyszłym losie ówczesnej Litwy żadna ze stron wypowiedzieć się nie chciała. Rosja nie zamierzała rezygnować ze swych praw do kraju „odwiecznie rosyjskiego", Niemcy zaś coraz wyraźniej zdradzały swe plany zaborcze w stosunku do Litwy, którą traktowały jako zdobycz wojenną na Rosji i z której zamierzały uczynić zależną od siebie prowincję.

Społeczeństwo nasze, mało politycznie wyrobione, zaskoczone wybuchem wojny i szarpane rozbieżnemi prądami społecznemi, nie zdołało opanować trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła ludność Ziem Litewsko-Białoruskich. Przekonanie o potędze caratu zbyt silnie ciążyło, aby śmiała myśl wolnościowa mogła szersze zatoczyć kręgi. Pod wpływem porażek, jakie poniosła Rosja, powstały podziw i uległość dla Niemiec, które jednocześnie budziły w ludności lęk i nienawiść na skutek bezwzględności i okrucieństwa w postępowaniu władz okupacyjnych. Z wyjątkiem nielicznych jednostek, które potrafiły nawiązać dobre stosunki z żandarmami lub urzędnikami niemieckiemi i razem z nimi kosztem zgnębionej ludności robiły wcale dobre interesy, nie było tu chyba ani jednego człowieka, któryby nie pragnął najrychlejszego wyzwolenia z niemieckiej niewoli.

Wspólny ciężki los, jednaki dla wszystkich ucisk, jednaki głód i udręczenie całej ludności nie uchroniły jednak jej od rozbicia i zgrupowania się podług narodowości, z których każda miała własną orjentację, odrębne dążenia i inną taktykę. Można śmiało twierdzić, że zasada „divide et impera" została zastosowana przez władze niemieckie u nas z całkowitem powodzeniem i główną siłą Niemiec, po za siłą karabinu i bagnetu, stała się waśń narodowościowa tutejszej ludności.

Społeczeństwo litewskie, faworyzowane przez Niemców na gruncie utworzenia narodowego państwa litewskiego, pociągnięte zostało do pracy państwowotwórczej z wyłączeniem elementu polskiego, który nie mógł przystać na rolę drugiego lub trzeciorzędnego czynnika w kraju ojczystym i od pracy w Tarybie się usunął. Społeczeństwo białoruskie, zlekka przez Niemców kokietowane a jednocześnie lekceważone, weszło wprawdzie w osobie swych przedstawicieli do Taryby, jednakże w liczbie nieznacznej, i wpływy tam posiadało dość nikłe.

Dopóki Niemcy pomimo niepowodzenia na zachodnim froncie utrzymywali się na polu bitew, a swym impetem zagarniali coraz większe przestrzenie na Wschodzie, dosięgając Czarnego morza i Donu, dopóty utrzymywali koncepcję Wielkiej Litwy ze stolicą w Wilnie, gdzie też pozostawał okupacyjny Zarząd cywilny, gdzie również rezydowała Taryba.

Nastały jednak dni ciężkich klęsk. Koalicja wzmocniona przez Stany Zjednoczone Am. Półn., odniosła decydujące zwycięstwo, Niemcy pokonane zmuszone zostały do zawarcia pokoju. Wybuch rewolucji bolszewickjej w Rosji, rozkład armji rosyjskiej i utrwalenie się nowego rządu komunistycznego pociągnęły za sobą zrewoltowanie żołnierza niemieckiego, dotąd tak wzorowo karnego i bezgranicznie wiernego kajzerowi i władzy przełożonej. Zamiłowanie do porządku i dyscypliny w charakterze Niemców tak były wielkie, że i rewolucja w wojsku wyglądała zupełnie inaczej.

Widzieliśmy wprawdzie zrewoltowanych żołnierzy, zrywających oficerom ich odznaki szarż, przeciągających ulicami ze śpiewami rewolucyjnemi, zaprzestano wprawdzie salutowania władzom przełożonym, zniesiono stanowiska zajmowane dotąd przez oficerów w urzędach wojskowych i cywilnych, utworzono wreszcie „Rady Żołnierskie", które stały się jedyną władzą tak dla wojsk niemieckich, jak i dla ludności cywilnej. Jednak cały ten przewrót odbył się dziwnie „porządnie" i spokojnie w przeciągu zaledwie dni paru, poczem nastąpiło natychmiastowe przystosowanie się do nowego porządku rzeczy. Rady Żołnierskie uznane zostały za władzę przełożoną, ci sami oficerowie bez odznak szarż pełnili czynności na dawnych stanowiskach lojalnie wykonywując postanowienia Rad, w których zresztą sami brali czynny udział.

Od czasu kapitulacji na Zachodzie głównem dążeniem nowych władz niemieckich było możliwie szybki powrót do domu. Nie był to jednak bezładny odwrót rozbitków. Wszystkie oddziały wojskowe, broń, amunicja, mienie własne i zdobyte, urzędy i akta, wszystko powracało olbrzymiemi transportami kolejowemi po linjach utrzymywanych w posiadaniu niemieckiem aż do ostatniej chwili, nim został przewieziony ostatni żołnierz i karabin niemiecki.

Nie uległa zmianie również i polityka nowej władzy niemieckiej w stosunku do naszego kraju i w stosunku do społeczeństwa polskiego.

Kiedy proklamowanie niepodległości Polski obudziło żywy oddźwięk w Wilnie i tłumy ludności w radosnem uniesieniu podążyły na dziękczynne nabożeństwo do Katedry, a stamtąd do Ostrej Bramy, — władze niemieckie użyły wszelkich środków przemocy aż do broni włącznie, aby poskromić żywiołowy wybuch radości, ogłaszając wyjaśnienie, że niepodległość Polski bynajmniej nie dotyczy naszego kraju, który zawsze był rządzony odrębnie i nadal odrębnie będzie traktowany. Nowa rewolucyjna władza niemiecka również inaczej zachowała się w Warszawie i w Wilnie. O ile w Kongresówce Niemcy pochopnie opuszczali swe stanowiska, oddając nietylko władzę, lecz nawet i broń w ręce Polaków, o tyle w Wilnie uprawiali politykę zwlekania do ostatniej chwili, łudzenia obietnicami, dawania przyrzeczeń i oszukiwania.

Jasnem było wszystkim, że odwrót Niemców odbywa się całkowity i ostateczny, Zarząd Cywilny, a z nim i Taryba zostały przewiezione do Kowna. Z utrzymania w swem posiadaniu Wilna, Grodna i ziem przyległych Niemcy zrezygnowały. Litwa, jako twór państwowy, została pomniejszona. Jeżeli linje kolejowe Brześć — Białystok—Wilno pozostawały w ręku niemieckiem, to jedynie dlatego, aby powrót transportów wojskowych mógł się odbyć w porządku i bezpiecznie.

Co będzie z Wilnem? Oto pytanie, które absorbowało nas wszystkich. Czy będzie ono przed najściem bolszewików bronione przez Niemców, czy zostanie przez nich oddane, czy jest możliwem, aby wojsko polskie na czas zdążyło, czy może to nastąpić w porozumieniu z władzą niemiecką czy też Niemcy wyjdą wcześniej, a Polacy nadążą, nim bolszewicy zajmą opuszczone miasto. Komitet Polski w Wilnie jako jedyna zorganizowana reprezentacja społeczna przez dłuższy czas prowadził układy z Radą Żołnierską niemiecką, wysyłał błagalne pisma do Warszawy, rozważał możliwości obrony i do ostatniej chwili nie miał żadnej pewności. Niemcy dawali odpowiedzi wymijające zarówno Komitetowi Polskiemu w Wilnie, jak i wysłannikom Warszawy, którzy w tym celu udali się do Kowna. Nie stawiano przeszkód w organizowaniu obrony, przyrzekano nawet dopomóc w zaopatrywaniu bronią i amunicją tych oddziałów, które już się poczęły tworzyć z powracających z Rosji resztek korpusu Dowbor-Muśnickiego oraz z ochotników wilnian, z dorastającej młodzieży. Istotnie udało się dostać od Niemców pewną ilość karabinów za dobre pieniądze, jednakże pociecha z nich była niewielka, gdyż ładunki przeważnie nie pasowały. Układy z Warszawą także zawiodły, gdyż pomimo obietnic rozmaitych władz instancja najwyższa w Kownie w ostatecznym wyniku odmówiła swej zgody na przejazd wojska polskiego do Wilna, a uczynić to wbrew woli Niemców, przemocą, Polska wówczas jeszcze siły nie miała.

W nastroju niepewności, przygnębienia i trwogi pozostawali wilnianie podczas Świąt Bożego Narodzenia 10 lat temu. W Warszawie zasiadano do stołu wigilijnego ze łzami radości, od szeregu pokoleń po raz pierwszy witano „Gwiadkę" we własnym, wolnym od obcej przemocy Domu, z tem przeświadczeniem, że przybyły z Magdeburga Komendant Piłsudski podniesie z gruzów zmartwychwstałą Polskę i zapewni Jej bezpieczeństwo i rozkwit.

Wilno musiało polegać na własnych siłach i samo sobie radzić. W wyniku rozważań możliwości obrony przystąpiono do jej organizacji. Nie pokładano wprawdzie wielkiej nadziei na skuteczność akcji wojennej; były nawet głosy za zupełnem zaniechaniem oporu, który, jak się wydawało, mógł jedynie narazić miasto na zemstę wroga, jednak przybycie wysłannika z Warszawy kpt. Klingera odrazu przecięło wahania i zadecydowało konieczność obrony.

Wypadki następowały z bezwzględną konsekwencją. Nie było już żadnej wątpliwości, że Niemcy działają zupełnie planowo w porozumieniu z bolszewikami. Wszystkie obietnice zatrzymania wojsk sowieckich rychło okazały się świadomem zwodzeniem; z postępowania doniedawna wrogich sobie armij, rosyjskiej i niemieckiej, wynikało zawarte między niemi ciche porozumienie o oddaniu bolszewikom tych wszystkich terenów, których zatrzymanie nie leżało już w planach polityki niemieckiej. To też byliśmy świadkami, jak krok za krokiem miasta i wioski były opuszczane przez wojska niemieckie niemal na oczach bolszewików, którzy niezwłocznie zajmowali opuszczone przez „wroga" placówki. Akcja postępowała niezmiernie szybko. Święta minęły w gorączkowym pośpiechu niemieckiej ewakuacji i przygotowań do obrony Wilna pod kierownictwem formalnem gen. Wejtko, a faktycznem kpt. Klingera. Zbliżała się chwila krytyczna, kiedy ostatni żołnierz niemiecki opuści Wilno, a do miasta zacznie się zbliżać odwieczny wróg wschodni.

W tym to momencie historycznym poczyniona została ponowna próba porozumienia polsko-litewskiego. Grupa demokratyczna Komitetu Polskiego zwróciła się do polityków litewskich, pozostających wówczas w Wilnie pomimo, że Taryba rezydowała w Kownie, z propozycją utworzenia i proklamowania rządu krajowego, złożonego z przedstawicieli wszystkich narodowości miejscowych, oraz wydania wspólnej odezwy do ludności wzywającej do obrony miasta.

Nastąpiła chwila wahania, namysły, odroczenie decyzji do dnia następnego, a gdy ten nadszedł, zamiast odpowiedzi od strony litewskiej, otrzymaliśmy wiadomość, że i reszta Litwinów opuściła miasto podążając za Niemcami do Kowna.

Tak więc losy zrządziły, że opór czynny w obronie Wilna przed przemocą wschodnią wykazała jedynie młodzież polska, niosąc w ofierze swe życie. Nie można było spodziewać się, że akcja samoobrony będzie skuteczna. Zapał i ofiary nie dały doraźnych wyników. A jednak dziś, po 10 latach musimy stwierdzić, że ten czyn bohaterski, powstały z uczucia patrjotyzmu i gotowości do ofiar daje bodaj najsilniejszy argument przeciwko roszczeniom rządu litewskiego do Wilna. Bo któż ma większe prawo do miasta i kraju, czy ci, którzy swe rachuby pokładają na układach z wrogami, aby bez walk i trudu wykorzystać sytuację i objąć władzę za zgodą chwilowo osłabionego wroga, w chwilach zaś istotnego niebezpieczeństwa bez oporu porzucić ludność na pastwę nieprzyjaciela, czy ci, którzy stawią czoło niebezpieczeństwu, podejmują nierówną i beznadziejną walkę, a swe zdrowie i życie składają w ofierze? Odpowiedź zawsze wypadnie na korzyść tych ostatnich.

A kiedy prawo ludności polskiej do Wilna i Kraju zostanie przez Litwinów nareszcie uznane, nie stanie nic na przeszkodzie do zaniechania gorejącej dziś waśni narodowej i politycznej, a dawna Litwa, jako kraj cały ze stolicą w Wilnie, stanie się terenem zgodnego współżycia jej odwiecznych na równych prawach gospodarzy.

Potrzeba na to, być może, nowych lat dziesięciu. Któż zdoła przepowiedzieć przyszłości dzieje?

W. Abramowicz.

Skąd się wzięły jasełka i kolędy?

Niepodobna wyobrazić sobie świąt Bożego Narodzenia bez kolęd. Gdy wieczerza wigilijna dobiega końca i zapłoną światła na choince, popłyną radosne, proste w formie, a jednocześnie pełne uroczystej nuty kolędy. Mnóstwo ich jest, a tematem każdej jest radość z Narodzin Dzieciątka. Większość kolęd jest pochodzenia ludowego, łatwo to poznać z prostych i serdecznych, rubasznych, a tak szczerym humorem nacechowanych zwrotek. We wszystkich występuje lud hołd składający w formie prostej, jak prosty jest lud, i rozradowany, boć przecie Dzieciątko narodziło się w nędznej stajence i pierwsze dary przyjęło od pastuszków.

Powstanie kolęd związane jest ze świętym Franciszkiem Serafickim. Rozmyślając nad Narodzeniem Chrystusa w ubóstwie, zrozumiał, że najsilniej fakt ten przemawiać powinien do ludu, do najszerszych rzesz wiernych. Ówczesne jednak nabożeństwa, z uczczeniem Narodzenia Bożego związane, cechowały skupione rozmyślania, a nie było w nich tej radości jaką cześć chciał św. Franciszek Narodzenie Chrystusa. Postanowił więc cud betlejemski w żywej, odtworzonej formie stawić przed oczy wiernych. Zwrócił się ze swym pomysłem do Papierza Honorjusza, prosząc o pozwolenie na wystawienie aktu Narodzin Dzieciątka. Po otrzymaniu zgody Papierza urządził jasełka, nazwoził do groty siana i kazał przyprowadzić osła i woła. Gdy wszystko było urządzone i zebrały się tłumy wiernych, jasełka tak silne wywarły wrażenie, że radość niezwykła opanowała zebranych i popłynęły pieśni, chwalące Pana. Przy jasełkach św. Franciszek odprawił mszę św., wygłaszając po niej natchnione kazanie. Na obecnych ta noc w grocie przy jasełkach spędzona, wywarła niezapomniane wrażenie. W ten sposób powstała pasterka, jasełka i kolędy, czyli pieśni ku uczczeniu Bożych Narodzin śpiewane. Z biegiem lat ułożono coraz więcej kolęd, a w ich układaniu najżywszy udział brał lud.

Jak widzimy, początkowo pasterka, jasełka i kolędy tworzyły całość, jedno wielkie, religijne misterjum, ludowe widowisko sceniczne. Występowało w niem kilka osób, śpiewając zwrotki przy składaniu Dzieciątku darów. Z tych luźnych zwrotek powstawały następnie kolędy, coraz bardziej urozmaicone, nieraz pełne subtelnej poezji.

Do Polski jasełka i kolędy przeniosły się w wieku XII wraz z zakonem Franciszkanów i szybko rozpowszechniły się. O ile jednak jasełka utrzymane zostały w tej samej formie, w jakiej zostały zapoczątkowane przez św. Franciszka, o tyle kolędy obce, włoskie, francuskie i niemieckie, nie odpowiadały charakterowi ludu polskiego i posłużyły jedynie za wzór, według którego tworzone były następnie polskie kolędy ludowe.

Zbiór ten obejmuje około tysiąca kolęd, wśród których są prawdziwe perły poezji ludowej. Kolędy włoskie mają wiele wdzięku i czułości, francuskie mają więcej pretensji literackiej, mniej ludowej, bezpretensjonalnej liryki, niemieckie kolędy są albo moralizujące, albo też rubaszne. Kolędy polskie zachowały na sobie piętno ludowych widowisk, niema w niej literatury książkowej, a jest jędrny styl, bogactwo dosadnych zwrotów i głębokie szczere uczucie. Niektóre z najpiękniejszych polskich kolęd ludowych, jeśli sądzić można ze stylu i niektórych zwrotów, powstały jeszcze w XIV wieku, a bogactwem stylu i uczucia stoją narówni, jeśli nawet w niektórych fragmentach nie przewyższają, utworów Kochanowskiego i Reja.

Kolędy układali przeważnie bakałarze szkółek parafjalnych, oraz organiści, a więc ludzie, którzy nie posiadali ani wytwornego stylu, ani umiejętności rymotwórczych, ale te braki wyrównywali uczuciem, humorem i ich utwory, przeznaczone do najbliższych jasełek, współzawodniczyły ze sobą i bywały coraz piękniejsze, coraz szerzej się rozchodziły i dawały impuls do tworzenia nowych kolęd.

Mniej zą stosunkowo różnorodność formy posiadają jasełka. Z kościołów, gdzie pierwotnie były urządzane, przeniosły się one do dworów wielkopańskich, a następnie do ludu, stając się widowiskami wędrownemi. Ponieważ w wiekach średnich nowy rok liczył się od Bożego Narodzenia, a z początkiem jego związane było wiele obchodów, nieraz datujących się jeszcze z czasów pogańskich, jasełka w swej pierwotnej formie zmieszały się z pozostałościami czasów pogańskich i wytworzyły nowy rodzaj widowisk, związanych zarówno z Bożem Narodzeniem, jak z zakończeniem starego i początkiem nowego roku. W ten sposób powstała z jasełek dzisiejsza szopka, która w różnych okolicach kraju łączy się z przebieraniem za króla Heroda, Żydów Cyganów, niedźwiedzi, wilki i kozy, co jest pozostałością z czasów pogańskich.

K.



Jeszcze w sprawie pieśni „My Pierwsza Brygada".

Sprawa autorstwa tekstu pieśni „My Pierwsza Brygada" poruszana równocześnie na łamach „Polski Jutrzejszej" i „Kurjera Wileńskiego" wywołała w prasie polskiej, a szczególnie w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" i w „Przedświcie" ożywioną polemikę.

Polemika, w części potwierdzająca treść artykułu z „Polski Jutrzejszej" i „Kurjera Wileńskiego"—a w części zbijająca nasze stanowisko, sprawy autorstwa nie wyświetliła. Przeciwnie, uwypukliła jeszcze kilka nowych nazwisk rzekomych autorów tekstu poetyckiego pieśni. To też wobec faktu, że różne pro i contra są nadto tak rozbieżne, iż autorstwo tekstu według naszego stanowiska mogą podać w wątpliwość, uważamy za bardzo słuszne i męskie postawienie sprawy, jeżeli według nas właściwy autor tekstu pieśni „My Pierwsza Brygada" ob. major Hałaciński listem otwartym zwraca się do Związku Literatów w Warszawie z prośbą o ostateczne rozsądzenie autorstwa.

Treść tego listu poniżej podajemy w całości.

Do
P. T. Związku Literatów
w Warszawie.

Pozwalam sobie zwrócić się do P. T. Związku z uprzejmą prośbą o łaskawe zbadanie sprawy i wydanie kompetentnej opinji w kwestji autorstwa pieśni znanej pod nazwą „My Pierwsza Brygada", a to co do następujących punktów:

1) że zwrotki:

Legjony to — żebracza nuta,
Legjony to — ofiarny stos,
Legjony to — żołnierska buta,
Legjony to — straceńców los.

My pierwsza brygada
Strzelecka gromada
Na stos
Rzuciliśmy swój życia los,
Na stos, na stos!

Nie chcemy już od was uznania,
Ni waszych mów, ni waszych łez,
Skończyły się dni kołatania
Do waszych dusz . . . . . was pies
My pierwsza brygada i t. d.

(napisane w jesieni 1917 r. w Tyrolu)

Umieliśmy w ogień zapału
Młodzieńczych wiar rozniecić skry,
Nieść życie swe dla ideału
I swoją krew i marzeń sny.
My pierwsza brygada i t. d.

(napisana 24 maja 1918 r. w więzieniu niemieckiem w Warszawie)

Potrafim dziś dla potomności
Ostatki swych poświęcić dni
Wśród fałszów siać siew szlachetności
Miazgą swych ciał, żarem swej krwi
My pierwsza brygada i t. d.

(napisana w pazdzierniku 1925 r. w Wilnie w „Kurjerze Wileńskim" w artykule pod tytułem „Quo usque tandem").
są mojego układu.

2) Że przed pojawieniem się pierwszych dwóch zwrotek, żadne inne słowa podobnej treści i rytmiki na znaną melodję śpiewane nie były, że więc przytoczone dwie zwrotki przez swe spopularyzowanie stały się impulsem do naśladownictwa i uzupełniania.

3) Że słowa Marszałka Piłsudskiego wypowiedziane na zjeździe w Lublinie: „ . . . jest to najdumniejsza pieśń, jaką kiedykolwiek Polska stworzyła", odnosiły się właśnie do przytoczonych dwóch pierwszych zwrotek tej pieśni.

4) Że wobec powyższego nikt prócz mnie nie ma prawa uważać siebie za autora tej pieśni.

Jednocześnie pozwolę sobie wyjaśnić P. T. Związkowi co skłoniło mnie do takiego postawienia tej kwestji,—przyczem muszę wyjaśnić także i całą genezę powstania pieśni.

Pieśń została stworzona pod melodję i dla melodji.—Nie jest to być może z punktu widzenia literackiego motyw zbyt pochlebny, jest on jednak prawdziwy. Pochodzenia melodji nie znam. Melodję tej pieśni słyszałem po raz pierwszy dość dawno, prawdopodobnie już w okresie pobytu I Bryg. (podówczas I p.p. Leg.) w Kielcach.

Słów jednak do niej żadnych nie było. Gdzieś w 1915 lub 16 roku zwrócił się do mnie po raz pierwszy kol. Zielan-Zieliński z propozycją bym do melodji tej ułożył słowa. Jednakowoż o rozmowie tej wkrótce zapomniałem, zwłaszcza, że nie mając wyrobionej pamięci muzycznej, melodji tej na pamięć nie umiałem.

Po odmówieniu złożenia przysięgi i przejściu 5 p. p. Leg. do Siedlisk pod Przemyślem, w momencie rozwiązania pułku, gdy orkiestra jako ostatni „kawałek" przed odebraniem instrumentów zagrała tego marsza, kol. Zielan-Zieliński przypomniał mi poprzednią rozmowę i domagał się ułożenia przezemnie słów, by można ją było zachować w pieśni i tradycji. Wówczas dopiero odczułem jak bardzo melodja ta z duszą i losem naszym się zrosła i tym razem już definitywnie przyrzekłem. Jednakże melodji ciągle nie mogłem się nauczyć. Posłyszawszy o kol. Zielan zaprowadził mnie na kwaterę kol. Wł. Kozakiewicza; obecnie kapitana I-go p. p. Leg w Wilnie, a podówczas podoficera z orkiestry. Kol. Kozakiewicz był chory na malarję i osłabiony na gorączkę leżał na sienniku na podłodze. Usiedliśmy przy nim, a Władek dowiedziawszy się o co chodzi zdjął skrzypce ze ściany i grał, ja zaś próbowałem nucić. W ten sposób za którymś razem, nasłuchawszy się przy tej sposobności szeregu wyjaśnień o jakichś nie pojętych dla mnie taktach i tercjach, zdołałem jednak nauczyć się melodji, a co najważniejsze opanowałem jej rytmikę, mogłem ją więc już samodzielnie nucić. Na tem rozstaliśmy się. Później los rzucił nas do południowego Tyrolu. Jeszcze po drodze, w pociągu na przestrzeni Insbruk — Bozen przy grze w preferansa, koledzy Alojzy Gluth-Nowowiejski i Eustachy Wirski-Dąbrowiecki nucili mi melodję tej pieśni, usiłując wbić mi ją w pamięć. Dziś widzę, że było to z ich strony wielkie zaufanie do mego talentu podówczas nie zastanawiałem się nad tem. Tęsknota za krajem dławiła nas, podsuwając złudne wizje. Wszystkie te marzenia rozwiała wiadomość o utworzeniu Rady Regencyjnej, która się nas całkowicie wyparła. Do tego jakiś niepoczytalny w swej bezmyślnej złośliwości artykuł, zarzucający warcholstwo Komendantowi i nam (zdaje się pióra p, Izy Moszczeńskiej) dał nam miarę nastrojów i kierunku, który w kraju doszedł do wpływów i rzekomej władzy. Pod świeżem wrażeniem i silnie rozgoryczeni, wybraliśmy się z miejscowości Spormagiore serpentynową szosą do trattorji w wąwozie Roketa. Było nas kilku. Pamiętam, że był podówczas kol. Juljan Grudziński i Gawlik, innych nazwisk nie pamiętam. Wówczas to poczęli koledzy nucić tą pieśń do marszu, ja zaś począłem dorzucać pierwsze słowa: „Legjony to żebracza nuta"... Kolegom jednak przypomniały te słowa jakąś inną pieśń, której podówczas nie znałem, a znając mój brak zdolności muzycznych, przypuszczali, że się pomyliłem. Pamiętam, że któryś z nich zwrócił się do mnie ze słowami: „to nie to" i zaśpiewał mi piosenkę na inną melodję z której zapamiętałem słowa: „Legjony to są Termopile"... i „pal djabli nasze życie".

Przerwałem mu słowami „daj spokój nie o to mi chodzi" i pozostałem w tyle, pragnąc w samotności znaleźć wyraz dla szarpiących mną uczuć.—Nastrój jednak był już zerwany. Koledzy wkrótce zatrzymali się i przywołali mnie do siebie, popłynęła jakaś rozmowa, ale na dnie mózgu pozostała już jakaś nieuświadomiona jeszcze myśl, pozostała żywo przejmująca rytmika melodji, odżyła pamięć rozmowy z kolegą Zielanem. W parę dni potem wybraliśmy się w kilku, a mianowicie: Juljan Grudziński, Gawlik, Leżoń, Ludwik Lepiarz i ja do innej grupy kolegów znajdujących się w miejscowości Tašulo i sąsiednich.



Zapomniane czasy.

I.

W październiku 1916 r. społeczeństwo polskie w byłem W. Ks. Litewskiem przeżywało naprawdę ciężkie czasy.

Okupacja niemiecka, zrazu nie nazbyt uciążliwa, stawała się pomału coraz nieznośniejszą. Z początku ostrożni i względni, troszczący się przedewszystkiem o chleb powszedni dla swoich feldgrau'ów, z wiosną 1916 r. zajęli się Niemcy tropieniem i niszczeniem t. zw. Grosspolnische Agitation. Kategorycznie i z pasją zaprzeczali polskości naszego kraju, popierali ruch litewski i białoruski. Przytem rozgospodarowali się, jak na wieczne czasy, traktując kraj nasz niby zdobytą prowincję, omal, że nie część składową Imperjum Niemieckiego.

Ruch narodowościowy i kulturalno-oświatowy już się był rozwinął przez pierwszy okres względnej swobody. Powstało kilkadziesiąt szkół początkowych, dwa gimnazja: męskie i żeńskie, szkoła zawodowa dla dziewcząt. Zorganizowano wykłady powszechne o wysokim poziomie, t. zw. Uniwersytet latający, który marzył o tem, by stać się zawiązkiem przyszłego prawdziwego uniwersytetu.

A że stęsknione były dusze nasze do wszelkich zbiorowych przejawów uczuć patrjotycznych — rzucono się do urządzania wszelakich obchodów, manifestacyj i nabożeństw uroczystych W 60 rocznicę śmierci Mickiewicza, ku czci Żuławskiego, zmarłego właśnie na legjonowym froncie, na otwarcie kursów dla dorosłych. Każda okazja była dobra, chodziło o wyładowanie gromadzonej tak długo energji.

Aliści, jak nadmieniłam, z wiosną 1916 r., skończyło się to wszystko. Żelazna łapa niemiecka zacisnęła się nam na gardłach. Władze okupacyjne przecięły wszelką komunikację ze światem zewnętrznym, a na tym świecie działo się coś, o czem dolatywały tylko głuche wieści. Warszawa stała się jakąś niedostępną Ziemią Obiecaną, do której rwały się napróżno wszystkie serca. Nikt stamtąd nie przyjeżdżał i nikt tam pojechać nie mógł. Mało tego. Poza obręb miasta, do najbliższej wsi, wychylić się było niepodobieństwem. Ktokolwiek ryzykował wymarsz na piechotę—powracał w dni parę pod eskortą żandarma niemieckiego.

Wilno było jednem ogromnem więzieniem, a więźniowie w niem zamknięci marzli i głodowali. Dowóz żywności doprowadzony był do śmiesznego wprost minimum, a zapasy, znaczne z początku, wyczerpywały się powoli. Niemcy zagarniali wszystko dla swojej armji. Głód, chłód, ucisk, pogardliwa obelżywość, z jaką Niemcy traktowali nas, helotów, niepewność jutra, brak widoków na jakąkolwiek odmianę, to wszystko składało się na obraz zaiste ponury.

Miało się dziwaczne wrażenie, że tak już będzie zawsze, że nigdy już nic się nie zmieni, chyba na jeszcze gorsze, gdy zwycięskie Niemcy ostatecznie kraj nasz zagarną jak zdobyty łup. W możliwość ich klęski nikt jakoś wówczas nie wierzył. Zdawali się czemś w rodzaju olbrzymiej piramidy żelaznej, której ani czas, ani żadne wysiłki ludzkie znikąd napocząć nie zdołają. W najlepszym razie, wyobrażano sobie, wojna pozostanie nierozegrana, a wówczas może obradujące mocarstwa zezwolą na jakieś plebiscyty, na jakieś swobodne wypowiedzenie się ludności krajów spornych. Ewentualność taka stawała się coraz możliwszą w miarę, jak czas płynął, a Niemcy zaczynali coraz wyraźniej głodować. Kto wie? Może nie oni będą dyktowali warunki Europie? Może...

Ale plebiscyt na terenie b. W. Ks. Litewskiego? Swobodne wypowiedzenie się całej ludności? Jakżeby ono wypadło? Przecież nie my, nie garstka uświadomionej inteligencji ideowej decydowałaby o wyniku! A dla szarych mas ludności miejskiej i wiejskiej Polska była wówczas pustym dźwiękiem. Gorzej. Te szare masy nie były wcale przychylnie usposobione dla idei państwowości polskiej.

Ogół traktował sprawę raczej biernie, ale, na tle powszechnej bierności, zdarzały się odruchy wręcz wrogie, jak złowieszcze błyski na tle szarej jednolitej chmury.

Ja sama nieraz rozpoczynałam rozmowę „uświadamiającą" z niejednym chłopem podmiejskim, z niejedną babinką, lub zgoła paniusią czy jegomościem z waszecia. Najczęściej odpowiadano niechętnem półsłówkiem, albo wzgardliwem podniesieniem ramion i uwagą, pełną głębokiej nieufności.

Niewiara w realizację niepodległości, a już tembardziej w możliwość połączenia Wilna z tą Polską niepodległą, panowała zresztą i wśród inteligencji. Wśród ludu niewiara owa była jeszcze najpomyślniejszem ustosunkowaniem się do sprawy. Powiedzenie: dobrze byłoby, ale cóż, przecie niemożliwe, witaliśmy z radością jako objaw dodatni. Lud trzymał się mocno przeświadczenia, że nic dobrego ta Polska ze sobą nie przyniesie i o wiele lepiej byłoby, gdyby Rosjanie wrócili. Dużo przyczyn się na to składało. Były bardzo zastarzałe urazy wzajemne ludu i szlachty, sięgające jeszcze 63 roku, kiedy to pany polskie, powstanie urządzali chłopom na nieszczęście a sobie na zgubę. Kiedy to chłopi powstańców po lasach wyłapywali i na dowód nienawiści i pogardy, słowa powstanie używali jako połajanki. Była jeszcze absurdalna, a jednak głęboko zakorzeniona wiara, że wraz z polską państwowością powróci pańszczyzna, do której jakoby ziemiaństwo polskie skrycie tęskni w głębi dusz swoich.

Była wreszcie głęboka nieufność do potęgi i powagi owej przyszłej państwowości polskiej. Przecież od lat tylu tę Polskę nieszczęsną wyszydzano i poniżano rozmyślnie po szkołach rosyjskich. Przecież tyle lat drwił z niej za lada sposobnością lada pop czy urzędnik moskiewski. A chłop litewski czy białoruski widział bezsiłę, bezradność, ba, lęk szlachty polskiej przed moskiewskim knutem. Skądżeby mu w głowie pomieścić się mogło, że Polska była kiedyś i być może w przyszłości potężną i bogatą, a sąsiadom groźną. Że ma w sobie drzemiące niespożyte siły, że gdy więzy starga—podniesie się jako mocarz, obywateli swoich osłoni, a gnębicielom pokaże zbrojną pięść. Tak. Lud uważał ruch niepodległościowy za pańską zabawkę niepotrzebną i kosztowną, gorzej, bardzo niebezpieczną i ściągnąć mogącą nieobliczalne klęski na kraj. Należało z wyżej opisanymi nastrojami rozpocząć walkę, przez czas stosunkowo krótki odrobić destrukcyjną robotę lat z górą pięćdziesięciu.

By walka była skuteczną—należało się przedewszystkiem zorganizować. Swiadomość tej potrzeby już przeniknęła do wszystkich umysłów, krążyła wszędzie, przejęła więc, oczywista i kobiety wileńskie.

Pozostawało tylko zebrać rozproszone dobre chęci w gromadę, zbić w jedną całość. Tak się zwykle dzieje na świecie, że wcieleniem w życie tych dążeń zajmują się specjalnie po temu uzdolnione jednostki. W każdej robocie po samym jej środku siedzi zwykle taka jednostka i promieniuje dokoła swoją moc ducha i silną wiarę w pomyślny wynik wysiłków. Ona jest duszą pracy i bez niej wszystko się rozwala. Ma zwykle dużą władzę sugestywną i oddaje się pracy całkowicie i bez reszty, a od otoczenia wyciągnąć potrafi maximum wysiłku.

Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska.

Z przeszłości naszej.

Pragnąc zobrazować, przy upływającem dziesięcioleciu Niepodległości, istotę walk o mowę i wiarę młodego pokolenia, udaliśmy się do jednej z zasłużonych bojowniczek na tem polu p. *Stefanji Świda*. Uprzejmie opowiedziała nam o swej działalności obejmującej obecnie lat 28 jak to widać z poniższego wspomnienia.

Red.

W roku 1900 przybyłam do Wilna, żeby w tem ognisku polskości naszej na Kresach Wschodnich rozpocząć pracę wychowawczą, konspiracyjną, nad dziatwą i młodzieżą naszą.

Wespół z towarzyszką swoją p. J. Maciejewiczową zdobyłyśmy w tymże roku koncesję na internat dla dziewcząt — przeważnie córek ziemian naszych którzy musieli je posyłać do rosyjskich gimnazjów (bo innych nie było) — musieli, — żeby dać im możność zdobycia praw państwowych, umożliwiających przyszłą pracę w kraju.

Dla dziewcząt tych internat nasz był domem rodzinnym, gdzie się uczyły kochać wszystko co swoje, skrzętnie podawane im, jako „antidotum" przeciw zasadom wręcz przeciwnym — wpajanym w szkole rosyjskiej.

U nas uczyły się te wychowawczynie przyszłych pokoleń i przyszłe obywatelki kraju *prawdziwych* dziejów Ojczystych, jako przeciwstawienie „prawdom", głoszonym w szkole z kart historji Iłłowajskiego; — u nas też nabierały świadomych sił odpornych przeciw moskiewskim represjom... Tę „stację uczniowską" traktowałyśmy jako doniosłą placówkę narodową..

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

Obok niej — pod pokryciem legalnego szyldu internatu (rosyjsko-francuskiego) do lokalu opróżnionego w rannych godzinach szkolnych, — przez boczne wejście — wchodziła rano i wychodziła popołudniu — w znacznych — ściśle przestrzeganych odstępach, (żeby nie budzić podejrzenia czujnych władz policyjnych) — mała dziatwa od 6 do 12 lat wieku. Podzielona na grupy tworzyła przedszkole i szkołę przygotowawczą do gimnazjów — oczywiście — rosyjskich, gdzie się czajono na duszę polskiego dziecka, — żeby je zabrać w zaraniu i zdeprawować..

To też silnych i stałych dawek szczepionki ochronnej używać należało, żeby dusze tej małej dziatwy — chłopców i dziewczynek ocalić i okuć w mocny pancerz, ucząc przytem koniecznie potrzebnej dyplomacji...

Takich szkół naszych podziemnych — prowadzonych w tymże duchu było dużo i w Wilnie i na prowincji — we dworach ziemian naszych — z kobietą — ziemianką na czele. Placówki te uchroniły młodzież naszą od śmierci duchowej — obroniły od wynarodowienia...

Rezultatem tych prac wspólnych były tajne kółka samokształcenia narodowego, zrzeszenia „Gimnastyczne", — „P. O. W." — Legjony. A dalej — ofiarna — orężna obrona kraju... w końcu zaś — zdobyta Niepodległość!...

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

Wracam do rozpoczętego zarysu historji szkoły mojej, żeby możliwie w krótkich rzutach przeżycia jednej z placówek naszych zobrazować. Poziemna w niej praca przetrwała ostrożnie do roku 1905, t. j. do chwili względnych swobód, po przegranej przez Rosjan wojny japońskiej.

Wykorzystuję tę chwilę i zdobywam (z wielkim trudem wszakże) koncesję na szkołę legalną pierwszą u nas po 40 latach strasznych represyj popowstaniowych 63 r. Typ tej szkoły był przygotowawczy, koedukacyjny — z pierwszym w Wilnie rosyjsko-*polskim* szyldem.

Było to zapoczątkowanie szkoły, która przetrwała pod jednem kierownictwem, aż do dnia dzisiejszego, przechodząc różne koleje: od niewoli caratu — okupacji niemieckiej i chwilowo litewskiej, potem 2 inwazje bolszewickie... Ucisk był nadmiernie ciężki.

Placówki raz zdobytej ani na chwilę nie opuszczam. Bolszewicy umieszczają mnie na liście zakładników (przyjaciele mnie ostrzegli) kryłam się po nocach u znajomych...

— — — — — — — — —

W radosnym dla Wilna roku 1919, ofiarowuję swą szkołę naszym władzom polskim, które mię mianują jej kierowniczką. — Szkoła rozwija się bujnie, jak liczebnie (600 młodzieży), tak też wychowawczo (stowarzyszenie samorządowe wśród młodzieży starszej, — mające na celu — obywatelsko-narodowe uświadomienie, oraz zaprawianie do życia parlamentarnego i praktycznego. Te zebrania niedzielne garną młodzież do ideowych wychowawców i budzą zaufanie i uznanie rodziców...

Praca wychowawcza wspólna, — na szerszą skalę... daje dobre rezultaty i rękojmię jesz ze szerszego, z biegiem czasu, rozwoju, tak pożądanego — ku palącej potrzebie obrony młodzieży naszej od ogólnej demoralizacji powojennej doby. W ten sposób pracowałam z ideowym zespołem nauczycieli — wytężonemi siłami aż do końca czerwca 1925 r.— data w której ustąpiłam ze szkoły państwowej.. Równo z tem i ta najstarsza i najliczniejsza szkoła powszechna w Wilnie № 20, im. Szymona Konarskiego, wykreślona z liczby szkół wileńskich, — dla niewiadomych społeczeństwu przyczyn — przez władze nasze zlikwidowana — w pełni sił swego rozwoju i wielkich nadziei na przyszłość. — Jak młodzież, tak też i nauczycielstwo tej szkoły rozproszone i bądź usunięte zupełnie, bądź przelane do różnych innych szkół miejscowych...

— — — — — — — — —

Pomimo to jednak szkoła ta, istnieć nie przestała: w tymże roku wyłania się ona w innej formie i w innym zakresie (takim, jak była przed wojną) — pod tymże kierownictwem i w tym samym duchu prowadzona.

Stefanja Świda.

Swięto dzieci.

Boże Narodzenie, to święto najmłodszych, najsłabszych, święto niewinnych duszyczek małych rączek klaszczących, małych nóżek tupących z radości koło choinek. Oczu lśniących pod jasnemi lub ciemnemi czuprynami, roześmianych buziaków, wieczór najśliczniejszej, czystej radości tak łatwej do wydobycia, tak ożywczej dla starszych.

Narodzone Boże Dziecko, zbawienie świata, wciela się w każde ukochanie rodzicielskie, które też może być zbawieniem dla nich od wielorakiego zła świata.

Dziecko chroni rodziców nie mniej niż oni strzegą jego wątłych kroków, obyż każdy rolę tych małych stróżów rozumiał i nie sprawiał, że się stają sędziami...

W dzień choinki, cały wieczór do nich należy, one są królami w rodzinie, w mieszkaniu, w domu całym. Rozkwitają jak gwiazdy w promieniu rozczulonych oczu, w uśmiechach, które je pieszczą i podniecają ich radość jasną i świeżą jak rosa lśniąca słonecznemi promieniami.

Ale są dzieci, które nie będą niczem podobnem w ten dzień — są dzieci co głodne, brudne, zziębnięte, będą tuliły się do zniszczonego barłogu, nie mając siły się skarżyć i pytać czemu są tak nieszczęśliwe?

Wielka jest bieda i nędza w Wilnie. I nie idzie ku lepszemu. Miasto nie może się podnieść ekonomicznie, nie rozwija się tu ani przemysł, ani handel, zarobki są trudne, sfer zamożnych niema właściwie wcale, pomoc społeczna nie może wszystkiemu zaradzić. Nędza jest wogóle rzeczą straszną i niedopuszczalną w chrześcijańskich społeczeństwach. Ale nędza dzieci, ich męka, to już zbrodnia społeczna.

A dzieci biedne w Wilnie zjada groźlica. Doktorom opadają ręce, bo cóż pomoże higjena, przychodnie, pomoc Matce i Dziecku, różne instytucje, kiedy dziecko stale niedojada, mieszka niehigjenicznie, ziębnie i głoduje.

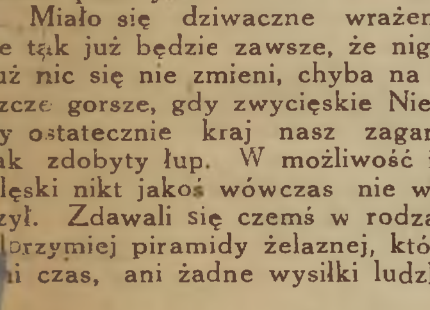
Syci, u dobrze zastawionych stołów nie widzą tego, nie pamiętają, nie chcą o tem myśleć; ale trzeba im to przypominać, że o sto, o 200 kroków od waszych dobrze zaopatrzonych, ciepłych lokali są nory zimne, ciemne, wilgotne a w nich dzieci umierające powoli na gruźlicę z wiecznego, od urodzenia, głodowania, niedojadania, żywienia się byle czem. Chleb, herbata i kartofle „postne" to tygodniami posiłek maluśkich dzieci..

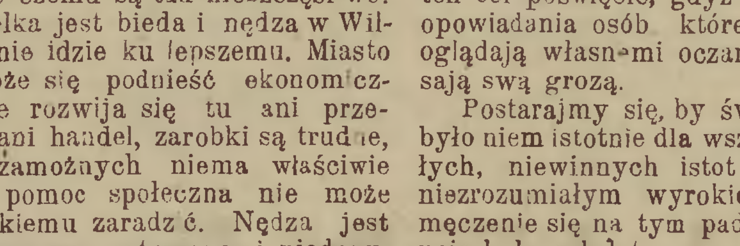
Wśród wesołości świątecznych choinek, zabawek, przyjęć i wieczerzy, wspomnijcie, dobrzy ludzie, na tę jedną stronę życia bliźnich waszych!.

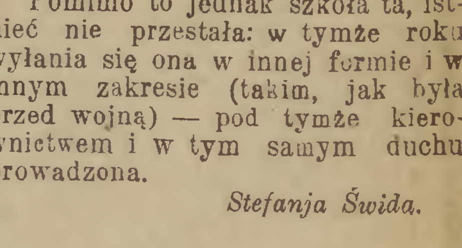
Ratujcie dzieci zagrożone gruźlicą? Niech na dni świąteczne posypią się składki z groszy oszczędzonych na rzeczy zbytkowne; Wilno nie raz daje dowody ofiarności i zrozumienia potrzeb swego społeczeństwa. Niechże i teraz, w tym ciężkim ekonomicznie roku, kiedy nikt o zbytkach nie myśli, niechże jednak każdy się postara coś na ten cel poświęcić, gdyż doprawdy, opowiadania osób które tę nędzę oglądają własnemi oczami, wstrząsają swą grozą.

Postarajmy się, by święto dzieci było niem istotnie dla wszystkich małych, niewinnych istot skazanych niezrozumiałym wyrokiem losu na męczenie się na tym padole już od najmłodszych lat.

Hel. Romer.







…m to po raz pierwszy pieśń tą, …znaczy dwie pierwsze jej zwrotki, …śpiewałem w obecności porucznika obecnie pułkownika Stanisława …rczyńskiego. Później w drodze …otne, śpiewaliśmy ją, wraz z …prowadzającymi nas kolegami, Władysławem Ryszankiem i Zdzisławem Zajączkowskim.

Upłynęło parę tygodni. Koleżeński nasz zespół został rozbity. Ja wraz z kol Józefem Wiśniewskim zostałem przydzielony do bataljonu zapasowego I. pułku strzelców cesarskich „Kaiserjäger I." we Fai i ztamtąd gdzieś w pierwszej połowie grudnia udałem się do Terlago pod Trydentem do kapitana (obecnie generała) Józefa Olszyny—Wilczyńskiego.

Po dłuższej pogawędce udaliśmy się do traktorji de la Cita, gdzie przy młodem winie popłynęły piosenki. Obecni byli Józef Olszyna—Wilczyński, Włodzimierz Krzyżanowski, Zielan—Zieliński i inni. Wycieńczony głodem organizm szybko reagował na wpływ wina. Zaszumiało zlekka w głowie. Pamiętam jednak jak w pewnej chwili zbliżył się do mnie kol. Zielan—Zieliński i zapytał co jest z naszą umową. Odpowiedziałem mu na to coś w rodzaju i owszem i zażądałem podania melodji, a on, gorący entuzjasta, zdołał jakoś uspokoić kolegów i skłonił ich do zanucenia melodji znanego marsza.

Z pewnym trudem zrekonstruowałem z pamięci owe dwie zwrotki które koledzy z zapałem powtarzali, a kolega Zielan zawzięcie utrwalał na papierze.

Nie wiem czy jakaś fałszywa, winem podniecona ambicja, czy chęć sprawienia koledze Zielanowi przyjemności, skłoniły mnie do oświadczenia, że pieśń zaimprowizowałem pod wpływem jego bezpośredniego apelu. Proszę na tym miejscu przedewszystkiem jego, a także i innych obecnych tam kolegów o wybaczenie mi tej słabości, do której się szczerze przyznaję. Zresztą nie pamiętałem tego momentu, a zorjentowawszy się z późniejszych rozmów, już w kraju, nie zdobyłem się na siłę sprostowania.

Padło hasło powrotu do kraju. Koledzy pojedyńczo wracali roznosząc na swych ustach pieśń po różnych zakątkach Polski. Ja wróciłem również. Naturalnie musiałem się ukrywać. W Krakowie spotkałem kol. Nowowiejskiego, który zasłyszawszy już coś o pieśni odpisał ją odemnie. Przybyłem do Pułtuska i tam w szkole rolniczej nauczyłem tej pieśni panów: Tadeusza Panienkę i Pomianowskiego. Oczywista mówię tu ciągle o pierwszych dwóch zwrotkach. W dniu 16 maja 1918 roku zostałem, na skutek denuncjacji jakiegoś pułtuskiego żydka, znającego mnie z czasów legjonowych, aresztowany przez niemiecką „Feldpolizei" i odstawiony do więzienia wojskowego na Saskim Placu w Warszawie. Tam ułożyłem trzecią zwrotkę.

Nastąpił przewrót. Polska poczuła się wolną. Pieśń z mroków podziemi wypłynęła na światło dzienne, stała się popularną, podbiła serca i dusze, poczęła żyć własnem życiem, rozwijać się narastać. Z bezpretensjonalnej piosenki żołnierskiej stała się hasłem, stała się wyrazem, symbolem.

Przestałem czuć się jej właścicielem, stałem się jednym z tej grupy ludzi, z tego obozu, który z niej zrobił swą pieśń sztandarową. Pieśń stała się własnością ogółu i zapragnąłem, by bezimienną własnością ogółu pozostała.

Przyjechałem do Kielc i zaszedłem z kilku kolegami do restauracji na obiad. Orkiestra powitała nas melodją, cała sala zaczęła śpiewać. Zaledwie zdążyłem zdjąć płaszcz ktoś krzyknął „niech żyje autor" i znalazłem się na rękach. Później owacje te niejednokrotnie się powtarzały, zawsze jednak wprowadzały mnie w stan wielkiego zakłopotania, gdyż uważałem że pieśń stała się własnością ogółu i do ogółu należeć powinna. Ja to też byłem tym łazikiem, obnoszonym po cukierni Michalika w czasie pierwszego zjazdu Legjonistów w Krakowie.

Gdy w „Kurjerze Porannym" pojawiła się notatka przypisująca autorstwo pieśni panu Kozar—Słobódzkiemu zwróciłem mu jedynie uwagę, że właściwie powinien zaprotestować, sam jednak nie miałem zamiaru występować, ani praw autorstwa dochodzić.

Pod koniec roku 1919 dowiedziałem się, że Andrzej Strug (Tadeusz Gałecki) na wyraźne zapytanie Komendanta wymienił Mu moje nazwisko, jako autora. Gdy więc w czasie zjazdu Legjonistów w Lublinie p. Tadeusz Biernacki, po znanych słowach Marszałka Piłsudskiego wystąpił publicznie, jako autor tej pieśni, poczułem się zmuszony do publicznego zaprzeczenia i w odpowiedzi napisałem krótką genezę powstania i rozwoju pieśni. Treść mego ówczesnego pisma zgadza się mniej więcej, choć nie we wszystkich szczegółach, z treścią artykułu p. Bolesława Mieszkowskiego, zamieszczonego na łamach „Polski Jutrzejszej" i „Kurjera Wileńskiego".

Jednakowoż redaktor naczelny „Kurjera Porannego" (nie mogę stwierdzić czy był to pan Ehrenberg, czy p. Fryze) odmówił mi zamieszczenia mego wyjaśnienia, motywując to względami politycznemi. Redakcja „Robotnika" zaś chciała umieścić jedynie krótką notatkę na co znowu ja się nie zgodziłem. Starałem się przeto jedynie, by wyjaśnienia swe przesłać Komendantowi, gdyż nie chciałem w Jego oczach uchodzić za człowieka strojącego się w cudze pióra. Sytuację ułatwił mi p. Kazimierz Świtalski, który spotkawszy mnie przy ulicy Widok, zażądał odemnie, z polecenia Komendanta wyjaśnienia kwestji. Oddałem mu wówczas swe napisane wyjaśnienie i przy wspólnych staraniach spowodowaliśmy przyjazd p. Tadeusza Biernackiego na wspólną konferencję. Wynik tej konferencji najlepiej będzie mógł określić sam p. minister dr. Kazimierz Świtalski.

Minęło parę lat, w ciągu których koledzy niejednokrotnie zapytywali mnie dlaczego nie bronię swych praw autorskich, które oni chętnieby zaświadczyli. Moje uporczywe jednak milczenie zaczęło być wreszcie źle rozumiane, poczułem u kolegów wyrzut i jakby pewne wątpliwości Jeżeli tak nie było, jeśli się mylę, proszę mi wybaczyć Tak jednak czułem i sytuacja stawała się dla mnie coraz to bardziej ciążącą, coraz to trudniejsza do zniesienia Bo gdybyż to chodziło tylko o zarzut pewnego niedołęstwa życiowego.

Wreszcie w ubiegłym roku, gdy w pewnem towarzystwie poruszono kwestję autorstwa tej pieśni i wynikł na tem tle spór, obecny tamże p. Bolesław Mieszkowski oświadczył, że za rok t. j. w „Dziesięciolecie" sprawę autorstwa pieśni poruszy na łamach prasy.

Zmuszony do zrezygnowania z zamiaru zrobienia pieśni bezimienną własnością ogółu, a nie mogąc przyznać do jej autorstwa prawa jednostkom niepowołanym, zwracam się do P. T. Związku z uprzejmą prośbą o wydanie autorytatywnej opinji, którąby kres położyła wszelkim pogłoskom i zakończyła toczącą się w tej sprawie polemikę prasową, a mnie oczyściła z zarzutów strojenia się w cudze pióra.

W nadziei że P. T. Związek nie odmówi mej prośbie łączę wyrazy

najwyższego szacunku
Andrzej Hałaciński.

P. S. Jednocześnie przepraszam P. T. Związek Literatów, że list ten jestem zmuszony uważać za list otwarty, lecz nie mam innego wyjścia, gdyż sprawa stała się już dzisiaj własnością opinji publicznej i dalsze moje milczenie w tej sprawie przemawiałoby na moją niekorzyść.

Dzień przedwigilijny dziennikarza

W dzień św. Barbary było jakoś niewyraźnie na świecie bożym, tak, iż nikt, ale to absolutnie nikt, bo i moja służąca—nie umiała postawić pewnych prognostyków, co do pogody na Boże Narodzenie.

Tutaj muszę się pochwalić, iż służąca moja jest rezolutką pierwszej klasy, a umiejąc czytać—i wówczas nie znalazłszy w „Kurjerze" pewnej przepowiedni stacji meteorologicznej o pogodzie na święta Bożego Narodzenia, podrwiwała sobie z naszyah astronomów dowoli.

— Wiadomo mówiła: na świecie ni tak, nj siak, ni deszcz, ni sucho, ale i te meteorologi nic nie wiedzą.

Zresztą w święto będzie wszystko w porządku, byleby pieniądze na nie były.

I dogadaj się tu z taką mądralą.

— Kasiu mówię dzisiaj, jutro Wilja.

— Wiadomo. że Wilja.

— A dziś już pogodę na święto ustalić umiesz?

Wiadomo, żc jak będzie tak, jak dziś bez pieniędzy, to musi trzeba będzie głowę o grudę ze złości rozwalić.

— Nic Kasiu, jakoś tam będzie.

— No, no, będzie, a dokąd to pan tak się śpieszy, toć niedziela.

— To cóż, że niedziela—ja dziś pracuję, gazeta nasza na jutro wyjść musi.

— O Jezu, a toć skaranie Boskie, niedzieli nie dawać spokoju, o, to już z naszych świątnic, napewno pan Wilję prześpi.

— Kasiu?

— Co trzeba!

— Dziś choć niedziela, przyjdź do redakcji, dam ci na zakupy świąteczne, będzie zaliczka.

— O tak, to się wi, to i pracować nie grzech.

Kasia oczywista—do biura przyszła, lecz opuściła je bez pieniędzy, zaliczka zawiodła.

No i cóż zrobimy jej mówię.

— Wadomo nic! Dziewczyna wybiegła na ulicę jak postrzelona — i straciłem ją z ocz do jutra rana. Że wykombinujd coś, to i mowy niema.

Łażę po mieście, jak ścięty. Żaden znajomy drań na pożyczkę nabrać się nie da. Idę się pocieszyć „półczarną" na kredyt u Sztrala.

— Jak tam kolego spędzicie święta pyta mnie odrazu kilku po fachu „czarnopijców" sztralowskich?

— Co mnie to obchodzi.

— Jak to co? Trzeba było przyjść minutę wcześniej widzielibyście, jak ten pasibrzuch Funio z „Ilustrowanego" robił zakupy. Służącej do koszyka coś ze trzy torty wepchał. A jakie szyjki od butelek z koszyka tego wyzierały? Ho, ho!

— Nie martwcie się mówi mi kolega z skrajnie odmiennego oblicza dziennika, u was bida, u nas bida, a i w „Słowie" nie lepiej. Patrzcie na Józia, siedzi wybladły jak śledź, a bo to widzicie powiedział przed chwilą — cholera nadała z tą dymisją Meysztowicza akurat na gwiazdkę...

Józio tymczasem powstał, zrobił wielkopański gest i huknął na cały głos: Idziemy na „jednego" do „dołku".

A więc panowie niema tak źle: idziemy!

Po drodze inicjator „jednego" smętnie zanucił refren starej, bardzo starej piosenki:

„zawsze ja wierny poddany
pracować będę na Cara"

Bolwit.

Wśród pism.

„Tygodnik Ilustrowany".

W doskonałej powieści W. Sieroszewskiego „Pan Twardowski", drukowanej w Tygodniku Illustrowanym, fascynujący moment wywołania ducha Barbary zilustrowany został ciekawie przez znanego artystę malarza K. Mackiewicza.

Pozatem cały 50 numer Tygodnika przedstawia się bardzo interesująco. St. Szczutowski w artykule wstępnym „Lugano" omawia sytuację międzynarodową na tle konferencji Ligi Narodów. Dziesięcioleciu Jugosławji i Łotwy poświęcone są dwa pięknie ilustrowane artykuły X. W. Kneblewskiego i W. Burkatha.

W. Husarski pisze o wystawie tkanin i kilimów krajowych. St. Rembek, autor ciekawej powieści p. t. "Nagan" opisuje przebieg polskiego dnia w Algierze, z powodu przybycia tam statku szkolnego „Lwów". Teodora Drzewiecka opowiada o pięknym filmie „La vie merveilleus de Joanne d'Arc" M. Kaszynowa opisuje triumf polski na Międzynarodowej Wystawie Przeciwgruźliczej w Rzymie.

Prócz tego zawiera numer piękny wiersz A. Langego p. t. „Kto tam" i kronikę teatralną M. Rulikowskiego. Całość zdobi duża ilość ilustracyj.

Odprawa hufcowych i drużynowych Chorągwi Wileńskiej M.

W pierwszej połowie grudnia br. odbyła się w Wilnie odprawa hufcowych i drużynowych Chorągwi Wil. M. Zw. Harc. Polsk.

Po wysłuchaniu mszy św., którą odprawił w swojej kaplicy prywatnej J. E. ks bisk. *W. Bandurski* i wysłuchaniu przemówienia J. E., przeszli zebrani do gmachu gimn. im, A. Mickiewicza, gdzie odbywały się obrady.

Prócz sprawozdań z akcji obozowej, które wykazały ogromną poprawę w tej dziedzinie w porównaniu z rokiem ubiegłym i sprawozdań ze stanu i pracy drużyn wysłuchali zebrani następujących referatów dysk.: „Wytyczne pracy na 1929 r. w związku ze Zlotem Narodowym i Wystawą", „Życie i praca zastępu", „Wychowanie fizyczne w zimie".

W odprawie wzięło udział 2 hufcowych i 32 drużynowych reprezentujących następujące środowiska: Baranowicze, Nieśwież, Słonim, Albertyn, Żyrowice, Niemen, Święciany, N.-Wilejka, N.-Święciany, Smorgonie, Iwje, Szczuczyn, Nowogródek, Oszmianę i Wilno. Nie przybyli na odprawę drużynowi z: Głębokiego, Lidy, Dzisny, Hermanowicz i Parafjanowa.

Według sprawozdań drużynowych w przyszłym Zlocie Narodowym Harcerzy, który odbędzie się pod Poznaniem weźmie udział przeszło dwustu harcerzy Chorągwi Wileńskiej, zaś w Zlocie Międzynarodowym („Jamboree") dziesięciu instruktorów i starszych harcerzy.

Przed Zlotem wszystkie drużyny są obowiązane urządzić 2-tygodniowe obozy dla harcerzy udających się na Zlot. Obozy przedzlotowe będą zgrupowane prawdopodobnie pod Wilnem i około Nieświeża.

Najmilszym punktem Odprawy była „Żywa gazetka harcerska" urządzona w „Marnym Widoku" staraniem włóczęgów Czarnej Trzynastki. Przy „ognisku" i blaskach „księżyca" wysłuchało towarzystwo żeńsko — męskie numeru gazetki, monologów i t. p. spędzając kilka godzin we wspaniałych humorach.

Włóczęga.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

— *Marja Reutt. Brzydki Mruczuś, Bibl. książek różowych Nr. 47. Skład główny Warszawa. „Dom Książki Polskiej"*. Bezpretensjonalne opowiadanie dla małych bobasów, które to przeczytają z zajęciem, albo wysłuchają jak im Mamusie opowiedzą o przygodach Mruczka, o Krówce, o Gryzoniu i Białowąsiku, o Milusiu, zajączku, o pieskach, o wiewiórce i różnych innych miłych stworzeniach, które otaczają i rozweselają świat dziecięcy. Książeczka wyszła w samą porę przed gwiazdką. Niechże ją kupują Mamusie!

— *Marja Reuttówna. Laluś Panienka.* Opowieść z życia młodzieży szkolnej w 1904 — 1905 r. z 10 ilustr. Gawińskiego, Warszawa, księgarnia Polska Tow. Pol. Macierzy Szkolnej 1928 r.

Żywe i zajmujące opowiadanie z życia młodzieży szkolnej w Błotniowie, ich walki z rusyfikacyjnym systemem szkoły moskiewskiej, wplecione epizodyczne sprawy unitów i straszny wypadek śmierci i tajemnego pogrzebu unickiej córeczki doktora.

W tej atmosferze walki mężnieje Laluś i razem z kolegami wita świtającą zorzę ulg w 1905 roku. Bardzo miła, zajmująca i potrzebna książeczka, niech młodzież dzisiejzza czytając ją, porówna swoje szczęście z tamtą niedolą

— *Zofja Nałkowska, Niedobra Miłość, (romans prowincjonalny). Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa.* Z pewnością mniej ludzi przeczyta tę arcyciekawą powieść niż Dzikuskę czy Trędowatą. Cała strata będzie po ich stronie. Bo jakże to mądrze i wnikliwie pisane! Ileż tam poważnego myślenia nad codziennemi nawet sprawami życia. „Między charakterami ludzi niema nic. W miejscu gdzie się kończy nasza dusza, zaraz zaczyna się inna. W stosunku do każdego człowieka *stajemy* się, *jesteśmy* kim innym".

Wybornie zaobserwowany cały tłum ludzi, cała liczna gromada grodzieńskiego środowiska. To stało się niejako specjalnością p. Nałkowskiej, w ciętych, ostrych, wyraźnych i głębokich słowach opisany cały jakiś ośrodek, grono ludzi powiązanych bytowaniem na jednem miejscu i wynikłemi stąd konfliktami. Miłość Blizbora do Agnieszki i do **Renaty. Hrabiny Osiewieckie, stara** arystokratka „tutejsza" i Tlenz, zagraniczna, z zupełnie innemi poglądami, wojewoda Hupek z żoną i gen. Ninota z małżonką to niezapomniane typy. Ale i wszyscy. I przychodzi mimowoli na myśl, iż być nie może, żeby ci ludzie byli nazewnątrz tacy ciekawi, ich przeżycia tak zajmujące, dusze tak wrażliwe? Ale p. Nałkowska z rozumną swą, zimną i bezwzględną przenikliwością wniknęła w najgłębsze ich uczucia, zrozumiała je, dostrzegła najmniejsze nawet wartości i spreparowała każdego metodą anatomji psychologicznej, która, o dziwo, nic nie odjęła świeżości i życia zdarzeniom i ludziom tego grodzieńskiego światka.

Talent p. Nałkowskiej przechodząc rozmaite ewolucje, staje się coraz głębszy i ciekawsze daje wyniki.

H. Rom.

— Nakładem Wileńskiego Koła Stowarzyszenia „Służba Obywatelska" wyjdzie jeszcze w bieżącym miesiącu książka *„Służba Społeczna"* opracowana przez Krakowskie Koło tegoż Stowarzyszenia pod kierunkiem p. *H. Witkowskiej.*

„Służba Społeczna", pierwsza u nas i jedyna tego rodzaju książka—to wypisy, stanowiące konieczne uzupełnienie nauki obywatelstwa. Przemawiają one do młodocianych czytelników językiem najwybitniejszych pisarzy wprowadzając ich w świat ideałów społecznych i narodowych obowiązków obywatelskich, rodzinnych i t. d.

Sfery pedagogiczne, poświęcające coraz więcej uwagi wychowaniu obywatelskiemu powitają niewątpliwie z radością tę cenną książkę, zwłaszcza, że będzie ona zarówno pożyteczna dla dzieci szkół powszechnych jak też i dla młodzieży najwyższych klas.

Skład główny „Służby Społecznej" w księgarni W. Makowskiego na ul. Ś-to Jańskiej.

Silne lotnictwo to potęga państwa!

Powiat węgrowski w Ros[ji] Sowieckiej.

Niezwykły dowód znajomości ge[o]grafji śród komisarzy sowieckic[h]

Starosta pow. węgrowskiego woj. lubelskiem otrzymał niedawno pismo z Rosji Sowieckiej z następującym na kopełcie adresem w języku jaki przed 14 laty na terytorjum Królestwa Kongresowego był językiem urzędowym:

g. Wiengrowsk
Siedleckoj gub.
Predsiedatielu Wiengrowskogo U. I. K. (Ujezdnogo Ispołnitielnogo Komitieta).
Nr. 198
g. Murom, Władimirskoj gu[b.]
Wojenkom 41 połka)

W kopercie zaś, zaadresowan[ej] w ten sposób, znajdowało się pismo które w przekładzie brzmiało j[ak] następuje:

Komisarz wojskowy 41 pułk[u] strzelców 14-ej moskiewskiej dywiz[ji] strzelców.

(data) Nr. 198 m Murom

Do
Przewodniczącego Węgrowskieg[o]
„U. I. K." (powiatowego komitetu wykonawczego)

W załączonych przy niniejszem listach proszę wypełnić rubryki „grupa społeczna" i „wysokość zasadniczego opodatkowania rolnego rocznie bez potrąceń „krasno-armiejskich", stwierdziwszy podpisem przewodniczącego „U. I. K." z pieczęcią, nadto w miarę możliwości o zwrócenie do pułku na dzień . . . . r. b.

Załącznik: wymieniony w wierszu.

Komisarz wojskowy 41 pułku
(—) *Marszałow.*

Do pisma dołączona była „list[a] krasno-armiejców, kursistów i po[d]szczególnych dowódców 41 pułku strzelców, powołanych z okręgu powiatu węgrowskiego w gub. si[ed]leckiej".

Najciekawszą jest rzeczą w tem wszystkiem, że na liście tej widniały istotnie nazwiska powołanych do czerwonej armji z pow. węgrowskiego.

Starosta powiatu węgrowskiego pismo tak świetnie znającego geografję komisarza Marszałowa załatwił, nieco inaczej jednak, niż ten sobie życzył.

Wieści i obrazki z kraju.

Z życia rolniczego naszej wsi.

Realizacja pożytecznej inicjatywy.

Tegoroczny nieurodzaj, nawiedzając Wileńszczyznę wystąpił w rozmiarach klęskowych przeważnie w gospodarstwach o niższej kulturze, natomiast w dobrze i prawidłowo prowadzonych wystąpił już w formie daleko łagodniejszej. Takich lepszych gospodarst jes u nas niestety znikomo mały procen. Gospodarze nasi posiadający nawet skomasowane grunta pod względem prowadzenia gospodarki są zatwardziałymi konserwatystami. Nie są przysposobieni do wszystkich ulepszeń i nowości, w wyniku czego uprawiają u siebie dotychczas system starodawnej gospodarki, jeszcze od dziadów przyjętej. Z drugiej zaś strony nie mają możności nauczenia się, gdyż sił agronomicznych w powiatach jest zbyt mało. Wszystko to sprawia, że rolnik nasz śpi jeszcze twardym snem, jak niedźwiedź w letargu zimowym, a trzeba użyć całej energji, aby go przebudzić, nauczyć i na lepszą drogę wprowadzić.

Przez podniesienie rolnictwa i zwiększenie jego opłacalności, podniósłby się dobrobyt naszej wsi, a od dobrobytu i zamożności obywateli prowadzi droga do dobrobytu Państwa. Należy więc iść pod strzechy i tam nauczać i krzewić umiejętność zawodową. Kursy rolnicze w formie najbardziej przystępnej miałyby tu wielkie i doniosłe znaczenie. Zrozumiał to dobrze *Związek Kółek i Organizacji Rolniczych Ziemi Wileńskiej*, gdyż zmobilizował swe siły i nieszczędząc środków. rozpoczął energiczną akcję oświatową i to na szeroką skalę. Zorganizował bowiem przy współudziale sejmików w obecnym okresie jesiennym 24 kursy rolnicze na terenie całego województwa wileńskiego, a mianowicie w miejscowościach następujących: *Mejszagoła, Dukszty, Dzierkowszczyzna, N. Troki Porpliszcze, Kobylniki, Prozoroki, Kuropol, Plisa, Zabłotczyzna, Dokszyce, Tumiłowicze, Krasne, Druja, Maguny, Hoduciszki, Parafjanowo* i inne.

Kursy te trwają od 3 do 6 dni i prawie wszystkie już się odbyły. Jest to tylko wstęp do zimowej akcji oświatowej, zainicjowanej przez Związek Kółek i Org. Roln. Ziemi Wileńskiej, gdyż, jak nas informują rozpoczynając od stycznia roku przyszłego zacznie się praca oświatowa na szerszą skalę z gęstą siecią kursów na terenie wszystkich powiatów województwa. Pozatem w Wilnie odbędzie się 8-mio tygodniowy kurs o poziomie wyższym, poświęcony wszystkim gałęziom rolnictwa i projektowane są dwa dwutygodniowe kursy rolnicze oraz jeden pszczelniczy.

W kursach obecnie trwających na terenie wsi, wykłady są prowadzone w formie bardzo przystępnej. Ze szczególnym uwzględnieniem wiadomości praktycznych ze wszystkich dziedzin gospodarki wiejskiej, jakto: rolnictwa hodowli, pszczelnictwa i ogrodnictwa.

Dobrym objawem w tej pracy jest fakt, że drobny rolnik zaczyna się garnąć ku oświacie i wiedzy; potrzebę takich kursów dowodzi duża frekwencja słuchaczy, jaką się one zaczynają cieszyć, tak naprzykład na czterodniowym kursie w Krasnem n/Uszą, który się odbył w dniach od 1 do 4 grudnia b. r. w pierwszym dniu było 17 słuchaczy, w drugim—76, w trzecim 142, w czwartym zaś i ostatnim—238. Należy tutaj podkreślić, że trzeci i czwarty dzień kursów były dnie powszednie.

Po przesłuchaniu kursów, pewna część gospodarzy, bardziej chętnych i postepowych, zaczyna stosować wiadomości uzyskane i świecić przykładem swemu otoczeniu — a więc zainicjowana przez *Związek Kółek i Organizacji Rolniczych z. Wileńskiej* akcja oświatowa celem podniesienia dobrobytu wsi padła na grunt podatny i zaczyna wydawać już dodatnie wyniki.

E. S.

Z POGRANICZA.

— **Ujęcie agentek sowieckich.** Przedwczoraj na odcinku Kraśne n/Uszą patrol K. O. P-u zatrzymał dwie podejrzane konduity młode kobiety, jak się później wyjaśniło prostytutki, które nakłaniały żołnierzy K. O. P-u do dezercji z szeregów armji polskiej. Przeprowadzona u aresztowanych rewizja ujawniła szereg demaskujących owe damy dokumentów, stwierdzających. iż pozostawały one na usługach G. P. U. w Mińsku.

— **Przyłapanie przemytu.** Onegdaj w rejonie N. Trok zatrzymano kilku przemytników, którzy usiłowali przeszmuglować do Polski większy transport tytoniu.

Stan szkolnictwa ukraińskiego w Polsce.

(Z zebrania dyskusyjnego Instytutu Badań Narodow. w Warszawie.)

We wtorek dn. 18 b. m. w sali Ks. Mazowieckich odbyło się pod przewodnictwem p, St. Thugutta drugie zkolei zebranie Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, poświęcone kwestji ukraińsk. w Polsce.

P. *Pos. Marja Jaworska* wygłosiła odczyt na temat „Stan szkolnictwa ukraińskiego w Polsce".

Prelegentka na wstępie zastrzegła się, iż wypowiada wyłącznie swoje osobiste poglądy. poczem zobrazowała stan faktyczny szkolnictwa ukraińskiego. Według przytoczonych przez nią danych (1927/28) na obszarze Małopolski Wschodniej istnieje ogółem 4.668 państwowych szkół powszechnych, w tem z językiem wykładowym polskim 954, ukraińskim 646, utrakwistycznych 1 675, oraz polskich z językiem ukraińskim jako wykładowym 1.292. Ilość nauczycieli według danych roku 1928/29 przedstawia się jak następuje: Polaków 8.727, Ukraińców 3.123, ogółem 12.173; Prywatnych szkół powszechnych na tym obszarze istnieje: 27 polskich, 27 ukraińskich, ogółem 135, obowiązuje tutaj również ustawa o szkolnictwie mniejszościowem z 31 lipca 1924 r.. której najbardziej charakterystycznym przepisem jest postanowienie, dotyczące przymusu wprowadzenia utrafikacji na życzenie rodziców 40 dzieci. Przymus ten w stosunku do szkolnictwa średniego nie istnieje.

Stan szkolnictwa średniego przedstawia się jak następuje: państwowych szkół średnich jest ogółem 60, w tem polskich 54, ukraińskich 6; utrakwistycznej niema ani jednej. Seminarja nauczycielskie są wszystkie, prócz jednego im. Asnyka we Lwowie — utrakwistyczne: państwowych jest 27, prywatnych zaś 30, które korzystają z praw publiczności. Liczba nauczycieli w seminarjach wynosi 1.048, Polaków 725, Ukraińców 294.

Na Wołyniu państwowych szkół powszechnych jest: polskich 375, ukraińskich 15, utrakwistycznych 417, polskich z językiem ukraińskim jako wykładowym 348; szkół powszechnych prywatnych: polskich 6, ukraińskich 2, utrakwistycznych 2, polskich z językiem ukraińskim jako wykładem 1.

Prelegentka wypowiedziała się zasadniczo za utrakwizmem, który — jej zdaniem — najskuteczniej prowadzi do pacyfikacji antagonizmów narodowościowych. Żeby jednak utrakwizm mógł spełniać swoje zadanie musi wynikać z ścisłego przestrzegania ustawy. Utrakwizm szkoły powszechnej i seminarjów nauczycielskich winien być uzupełniony utrakwizmem szkoły średniej.

Prelegentka wypowiedziała się natomiast stanowczo przeciwko dorocznemu plebiscytowi szkolnemu, który przyczynia się do zaostrzania walk narodowościowych; najzupełniej mógłby — jej zdaniem — wystarczyć plebiscyt raz na 7 lat.

Po odczycie p. posł. Jaworskiej wywiązała się ożywiona dyskusja w której zabierali głos pp.: *Leon Wasilewski, gen. Babiański, mec. W. Łypacewicz, St. Thugutt, prof. R. Smal-Stocki* i inni. Ze szczególną uwagą zebrani wysłuchali przemówień pp. L. Wasilewskiego, St. Thugutta i prof. Smal-Stockiego.

P. min. Wasilewski wypowiedział się stanowczo przeciwko utrakwizmowi. uważając, że podstawową zasadą nauczania musi być prowadzenie nauki w języku ojczystym dziecka. Utrakwizm, zwłaszcza taki, jaki jest obecnie stosowany nie osiąga celu, dla którego został wprowadzony, z punktu widzenia ściśle pedagogicznego jest szkodliwy, w praktyce zawsze staje się środkiem wynaradawiania. Mówca zwrócił uwagę na zupełnie niedostateczne zaspokojenie potrzeb ludności ukraińskiej w zakresie szkolnym, co szczególnie daje się odczuwać na terenie Wołynia, aczkolwiek właśnie tam przeważającym typem szkoły ze względu na skład narodowościowy Wołynia i południowych powiatów Polesia powinna być szkoła ukraińska.

P. prezes Thugutt oświadczył na wstępie, iż poczuwa się do obowiązku twierdzenia, że razem z p. Stanisławem Grabskim jest współtwórcą ustawy szkolnej z r. 1924. Przyczyną tego ówczesnego stanowiska było przekonanie, że ustawa ta rzetelnie wykonana dać może zupełne zaspokojenie potrzeb szkolnych mniejszości narodowych na ziemiach wschodnich i rozwiązanie tego nader skomplikowanego problemu. Tendencją tej ustawy nie miało być spolonizowanie szkolnictwa ukraińskiego na Wołyniu. Utkrakwizm stosowany zgodnie z duchem ustawy osiągnąłby cel praktyczny, polegający na nauczeniu obywateli obu narodowości języków, których znajomość w życiu codziennem jest konieczna. Do ustawy wydane zostały rozporządzenia wykonawcze sprzeczne z jej duchem, wypaczają całkowicie niemal zasady, na których została oparta.

Mówca stwierdza, iż starał się wpływać na to, żeby rozporządzenia te były właściwie opracowane, a następnie zmienione, ale bezskutecznie. To też dzisiaj, widząc sprzeczne z jego poglądami wyniki ustawy z r. 1924, gdyby mógł i gdyby praktycznie mogło to mieć jakie znaczenie, cofnąłby podpis swój z pod tej ustawy; uważa bowiem, że w najżywotniejszym interesie państwa leży uczciwe i tolerancyjne załatwienie postulatów oświatowo-szkolnych ludności ukraińskiej w Polsce.

P. prof. Smal-Stocki mówił o rusyfikacyjnych tendencjach wydziału teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego oraz o antyukraińskich i antypolskich nastrojach panujących w internacie przy seminarjum prawosławnem w Warszawie.

Po dyskusji zabrała ponownie głos prelegentka p. posł. Jaworska, poczem zebranie zostało zamknięte.

Następny odczyt o sytuacji gospodarczej ludności ukraińskiej w Polsce wygłosi w styczniu r. b. B. Rzepecki, jako trzeci z kolei odczyt z serji odczytów zorganizowanych przez Instytut Badań Spraw Narodowościowych.

KRONIKA

Wtorek 25 grudnia	Dziś: Boże Narodzenie Jutro: Szczepana M. Wschód słońca—g. 7 m. 25. Zachód „ g. 14 m. 59.

KOŚCIELNA.

— **Rozkład pasterek.** Poniżej podajemy godziny o których w poszczególnych, większych kościołach dorocznym zwyczajem odbędą się pasterki:

Ostra Brama — godz. 11-ta w., Bazylika, kościół Bernardynów i św. Jakób — godz. 12-ta w nocy.

O godz. 6-ej rano 25 b. m. odbędą się pasterki w kościołach: św. Rafała (Kalwaryjska), św. Jana (Świętojańska), św. Piotra i Pawła (Antokol) i św. Ducha (ul. Wielka).

ADMINISTRACYJNA.

— **Rozporządzenie w sprawie cudzoziemców.** Jak się dowiadujemy, wkrótce ma wejść w życie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o cudzoziemcach. Rozporządzenie to przewiduje dwa rodzaje przyjazdów: a) na pobyt czasowy do 2 lat i b) na pobyt ponad 2 lata czyli dla t. zw. osiedlenia się w granicach Polski. O przyjeździe na pobyt czasowy będą decydowali konsulowe polscy bez porozumienia się jak dotychczas z władzami centralnemi, co wpłynie dodatnio na szybkość załatwiania poszczególnych spraw.

O wjazdach na osiedlenie się ponad 2 lata będzie decydował wojewoda, zanim cudzoziemiec przyjedzie. Takie postawienie spraw i oszczędzi cudzoziemcom zawodówy niesprawności na którą byli dotychczas narażeni.

— **Najbliższe zadanie policji.** W sobotę wieczorem w komendzie P.P. odbyła się odprawa wszystkich dzielnicowych P. P. Na odprawę ze względu na charakter omawianych spraw przybyli p. starosta grodzki *Iszora*, naczelny lekarz miasta dr. *Minkiewicz*, zast. star. grodz. p. *Bohdanowicz*, komendant P. P. nadkom. *Izydorczyk* i wszyscy kierownicy komisarjatów. W celu doprowadzenia miasta do należytego stanu władze administracyjne postanowiły opracować plan prac w tym kierunku wykonanie którego w pierwszym rzędzie spada na dzielnicowych, jako tych, którzy bezpośrednio stykają się z ludnością i są odpowiedzialni za stan swoich rejonów.

W odprawie postanowiono, że zaraz po świętach na terenie Wilna będą przeprowadzona rejestracje wszystkich posesyj z podaniem wszystkich szczegółów dotyczących stanu sanitarnego tych posesyj. Po dokonaniu tych prac będą wydawane zarządzenia w celu wyrównania braków w każdej posesji z osobna.

Jedno tylko jest niezrozumiałe: dlaczego cały ciężar doprowadzenia miasta do należytego stanu spada wyłącznie na policję, która nie może ze względu na małą stosunkowo ilość etatów zająć się w całem słowa tego znaczeniu sprawami bezpieczeństwa. Ostatnie wydadki na terenie miasta potwierdzaja całkowicie tę naszą uwagę. (x)

SPRAWY SZKOLNE

— **Kursy nauczycielskie.** W okresie świąt Bożego Narodzenia Wolna Wszechnica Polska organizuje kursy dla nauczycielstwa. Kursy są subwencjonowane przez Ministerstwo Trwać będą od 27 do 31 b. m. i obejmą cztery cykle wykładów i pokazów z fizyki nauk humanistycznych, pedagogiki i bibljotekarstwa.

Bliższych informacyj należy zasięgać w kuratorjum. (x)

— **Propaganda obrony przeciwgazowej.** Komitet wojewódzki L.O.P.P. Sekcja Przeciwgazowa postanowiły urządzić w szkołach średnich kursy informacyjne z zakresu obrony przeciwgazowej, które będą miały na celu zapoznanie młodzieży szkolnej ze sposobami akcji ratowniczej ataków chemicznych. (x)

— **Kwestja nauczania religji wyznań obcych w szkołach średnich.** Władze szkolne poleciły zakładom naukowym średnim, by ściśle przestrzegały polecenia nauczania religji wyznań niekatolickich, jeśli liczba uczących się w jednym zespole wynosi conajmniej 12. Jeśli liczba tych uczniów w jednej szkole jest mniejsza, to winni oni być łączeni na lekcje z uczniami innych szkół. W świadectwach szkolnych winne być przestrzegane postępy ucznia z nauki religji. Powyższe nie dotyczy uczniów. rodzice których nie chcą nauczania religji. (x)

ZE ZWIĄZKÓW i STOWARZYSZEŃ.

— **Wilja u Legjonistów.** W niedzielę dn. 23 b. m. odbyła się w lokalu Związku Legjonistów Polskich, Uniwersytecka 6/0, Koleżeńska Wilja. W pięknie przyozdobionej portretami Komendanta *Józefa Piłsudskiego*, sztandarem Związku oraz zielenią z tradycyjna jarzącą się od świateł choinką siedzibie Związku zebrały się licznie pod przewodnictwem prezesa p. *Alojzego Kaczmarczyka* i wice-prezesa p. *Jana Mieszkowskiego* brać legunsaka, aby uczcić to wielkie święto miłości, braterstwa i nowego życia w Wolnej i Niepodległej Polsce.

Wilję zaszczycili swą obecnością *J. E. Ks. Biskup Bandurski*, który przy łamaniu się opłatkiem wygłosił płomienną mowę, nawiązując do przeżyć legjonowych w czasie wojny i nawołując do zjednoczenia się pod przewodnictwem Wodza Narodu *Marszałka Piłsudskiego* w pracy dla dobra i potęgi Polski.

Pozatem obecni byli: Dowódca I-szej Dywizji pułkownik *Kruszewski*, wice-wojewoda major *Kirtiklis*, poseł *Władysław Kamiński*, dyr. *Studnicki*, prof. *Lenard*, red. *Batorowicz*, major *Tramecourt*, major *Drotlew*, majorostwo *Proficowie*, p. *Dawidowska*, p. *Sztralowa*, cały szereg legjonistów wraz z żonami oraz sympatyzujących z ruchem legjonowym.

Przy śpiewie kolend, pieśni legjonowych oraz ze swadą wygłoszonych przez p. *Michała Lewickiego* wierszach i monologach wieczerza Wigilijna przeciągnęła się w serdecznym i naprawdę legunskim nastroju do późna w noc.

Z KOLEI.

— **Wzmożony ruch pociągów osobowych w okresie świątecznym.** Jak się informujemy w okresie świąt Bożego Narodzenia ruch pociągów osobowych dalekobieżnych, jak i podmiejskich zostanie wydatnie zwiększony, jedynie ruch towarowy zostanie przerwany.

SPRAWY ROSYJSKIE.

— **6000 zł. dla emigrantów rosyjskich.** Pan Wojewoda Raczkiewicz z kredytów Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej przeznaczył 6000 zł. dla głównego zarządu Związku inwalidów rosyjskich, emigrantów, których stan materjalny graniczy ze skrajną nędzą.

SPRAWY ROBOTNICZE.

— **Posiedzenie Komisji Rolniczej.** W sobotę 29 b. m. w lokalu Inspektoratu Pracy odbędzie się posiedzenie Komisji Rolnej, poswięcone sprawie zawarcia umowy zbiorowej na rok 1929.

RÓZNE.

— **Komunikacja autobusowa w okresie świątecznym.** Jak się dowiadujemy, ruch autobusowy w pierwszym dniu świąt będzie wstrzymany.

W drugim dniu świąt komunikacja podjęta zostanie normalnie.

TEATR i MUZYKA.

REDUTA (na Pohulance).

We wtorek, dnia 25 b. m. t. j. w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia teatr zamknięty. W środę, dnia 26 b. m. popoł. przedstawienie popularne. dla najszerszych warstw publiczności: dramat G. Zapolskiej „Tamten". Postać Korniłowa kreuje Józef Karbowski, por. Strełkowa W. Scibor, pozatem obsada premjerowa. Początek punktualnie o godz. 15-ej (3 ej). Bilety w cenie od 50 groszy.

Wieczorem o godz. 20-ej komedja W. Perzyńskiego „Uśmiech losu" z genjalnym Stefanem Jaraczem w postaci Siewskiego.

W czwartek, dnia 27 b. m. — „Uśmiech losu".

Bilety na wszystkie przedstawienia świąteczne wcześniej do nabycia w dzień wigilji w biurze „Orbis", oraz w środę, dnia 26 b. m. od godz. 1-ej w kasie teatru.

Zespół Reduty prowadzi intensywne prace przygotowawcze w związku z wystawieniem staroświeckiego wgdewilu Nestroy'a p. t. „Trójka hultajska", czyli „Gałganduch", którego premjera odbędzie się w Noc Sylwestrową. Atrakcją przedstawienia będzie fakt, iż najznakomitszy polski artysta Stefan Jaracz wystąpi w słynnej postaci szewca Szydelki. „Trójka hultajska" wystawiona będzie w oryginalnym parodystycznym stylu i w nowoczesnej oprawie scenicznej. — W przedstawieniu bierze udział cały Zespół Reduty.

TEATR POLSKI (sala „Lutnia").

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY.

We wtorek 25 b. m. dwa przedstawienia: o g. 5 m. 30 pp. po raz pierwszy „Betleem Polskie" — L. Rydla, o godz. 8 m. 30 w. — „Ja tu rządzę" — W. Rapackiego.

W środę 26 b. m. — trzy przedstawienia: o godz. 3 ej pp. „Betleem Polskie" — L. Rydla, o godz 5 m 30 pp. „Ogniem i mieczem" — H. Sienkiewicza, o g 8 m. 30 wiecz. — „Ja tu rządzę" — W. Rapackiego,

W czwartek dwa przedstawienia: o g. 5 m. 30 pp. „Betleem Polskie" — L. Rydla. o godz. 8 m. 30 w. — „Czarodziej" (Beverley) — Berra i Verneuilla.

RADJO.

PROGRAM STACJI WILEŃSKIEJ.

Fala 435 mtr.

PONIEDZIAŁEK dn. 24 grudnia 1928 r.

16.20 — 16.40. Odczytanie programu dziennego i na wtorek, komunikaty i chwilka litewska. 16.45—17.10. „Wigilja na froncie" VII a pogadanka z cyklu „Gawędy o wojnie" wygł. ppułk. Szt. Gen. Teodor Furgalski. 17.15 -18.15. Transmisja audycji dla dzieci z Warszawy: „Jasełka" w ukł. i reżyserji W. Tatarkiewiczówny p. t. „Pójdźmy wszyscy do stajenki". 20.30. Audycja wspólna wszystkich stacyj polskich. 20.30—20.50. Wilno: — „Wigilja u p. p. Mickiewiczów w Nowogródku", słuchowisko pióra Heleny Romer. 20.50—21.10. Katowice. 21.10—21.30. Poznań. 21.30—21.50. Kraków. 21.50—22.10. Warszawa. W programie audycje i kolędy, 24.00. Transmisja Pasterki z Katowic.

WTOREK, dn. 25 grudnia.

10.15—11.45. Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej. 17.00—18.00. Transmisja audycji dla dzieci z Poznania. 19.00—20.15 Transmisja koncertu z Krakowa. Wyk. M. Sacewiczowa (fort.) Ż. Kuczmierowska (śpiew). W programie kolendy. 21.00—22.00. „Misterjum Bożego Narodzenia" słuchowisko pióra prof. dr. Mieczysława Limanowskiego w wyk. Zesp. Dramat. Rozgł. Wil. słowo wstępne wygł. ks. kapelan Piotr Śledziewski.

ŚRODA, dn. 26 grudnia.

10.10—11.45. Transmisja nabożeństwa z Katedry Wileńskiej. Nabożeństwo celebrować będzie J. E. ks biskup Michalkiewicz, kazanie wygł. ks. kanonik Leon Żebrowski. 11.57—12.10. Transmisja z Warszawy. Sygnał czasu, hejnał, oraz komunikat meteorologiczny. 12.10—14.00. Transmisja poranku symfonicznego z Filharm. Warsz. Wyk. orkiestra Filharmoniczna pod dyr. J. Ozimińskiego, M. Mokrycka (sopr.) i prof. K. Heintze (fort.) W programie muzyka polska. 14.00—15. Transmisja odczytów rolniczych z Warszawy. 15.15—17.20. Transmisja z Warszawy: Polska pieśń ludowa i muzyka taneczna. Wyk. orkiestra Polskiego Radja pod dyr. J. Ozimińskiego, chór unisonowy pod dyr. Wł. Macury. 17.20—17.30. Odczytanie programu dziennego i komunikaty. 17.30—18.30. Audycja dla dzieci. "Lulajże Jezuniu" słuchowisko pióra Ewy Szelburg-Zarembiny w wyk. Zesp. Dramat. Rozgł. Wil. (Transmisja na inne stacje.) 18.30—19.15. Muzyka z płyt gramofonowych firmy B. Rudzki w Warszawie, ul Marszałkowska 37 i 146. 18.15—19.40. Transmisja z Warszawy: „Rozrywki umysłowe" — por. C. Jabłonowski. 19.40—20.00. Odczytanie programu na czwartek, komunikaty i sygnał czasu z Warszawy. 20.00—20.30 Transmisja z Warszawy: „Szklarz" E. Zegadłowicza w opr. radjof. W. Rudulskiego. 20.30—21.50. Transmisja z Poznania, „Jasełka" E. Zegadłowicza. 21.30—22.00. Transmisja słuchowiska z Warszawy. 22.00—22.30. Transmisja z Warszawy: Komunikaty: P. A. T., policyjny, sportowy i inne. 22.30—Podróż detektorowa po Europie (retransmisja ze stacji zagranicznej.

CZWARTEK, dn. 27 grudnia 1928 r.

11.56—12.10. Transmisja z Warszawy: Sygnał czasu, hejnał, oraz kom. meteorolog. 15.10—16.30. Odczytanie programu dziennego i chwilka litewska. 16.30—16.45. Komunikat harcerski. 16.45—17. 0. „Mała skrzyneczka" listy dzieci omówi Ciocia Hala. 17.10—17.35. Transmisja z Warszawy: „Polskie wyprawy morskie w czasie walk o Niepodległość" odczyt wygł. H. Zahorska. 17.35—18.00. Muzyka z płyt gramofonowych firmy B. Rudzki w Warszawie ul. Marszałkowska 87 i 146. 18.00—19.00 Audycja literacka (transmisja z Warszawy). 19.00—19.15 Kwadrans cytry — wykona prof Witold Jodko. 19.15—19.40 Pogadanka radjotechniczna. 19.40—19.55. Kwadrans cytry w wyk. prof. W. Jodki. 19.56—20.00. Sygnał czasu z Warszawy. 20.00—20.15. Tygodniowy przegląd filmowy. 20.15 — Odczytanie programu na piątek i komunikaty. 20.30—22.00. Transmisja z Warsz. Koncert Warsz. Ork. policji Państw. pod dyr. A. Sielskiego. W programie muzyka słowiańska. 22.00—23.30. Transmisja z Warszawy: Komunikaty: P. A. T., policyjny, sportowy i inne, oraz muzyka taneczna.

Na wileńskim bruku.

— **Harce samochodowe.** Na placu Magdaleny taksówka najechała na chłopaka jadącego rowerem. Chłopak spadłszy z roweru doznał lekkich obrażeń.

Na ulicy Wileńskiej zderzyły się dwie taksówki. Obie uległy uszkodzeniu. (x)

— **Zatrucie czadem.** Wczoraj w nocy z powodu zbytniego napalenia w piecu uległy zatruciu czadem Sora Cejlingol (W. Stefańska 33). Anna Wojciechowska i Palikówna Stefanja (Sofjaniki 7). Szybka pomoc lekarska zdołała przywrócić zatrutych do życia. (x)

— **Przejechany przez furmankę.** Na ulicy Kalwaryjskiej ponoszący koń wpadł na przechodzącą przez jezdnię 19 letnią Różę Abrahamównę (Kalwaryjska 75). które odniosła poranienie nóg i rąk. (x)

— **Zabójca Gurwicza zgłosił się do sędziego śledczego.** W trakcie śledztwa w sprawie zabójstwa Gurwicza, dokonanego na ulicy Jatkowej, o czem donosiliśmy przed paru dniami, do sędziego śledczego zjawił się zabójca Gurwicza — Gorfajn, którego po zbadaniu aresztowano i osadzono na Łukiszkach. Jak okazało się powodem stałych awantur z Gurwiczem było odmówienie płacenia mu haraczu. Właściciele jatek żydowskich od kilku lat składali co miesiąc pewną sumę, którą wręczano Gurwiczowi jako temu, z którym należy się „liczyć" — bo może on „dużo" zrobić jako członek osławionego „Bruderferejnu". (x)

— **Jak zwykle w dniu bezalkoholowym?** Wczoraj z racji dnia bezalkoholowego policja sporządziła 36 protokółów za opilstwo i zakłócenie spokoju publicznego. (x)

Kino MIEJSKIE kulturalno-oświat. SALA MIEJSKA Ostrobramska 5.

Od dnia 25 do 30 grudnia 1928 r. włącznie będzie wyświetlany **najwspanialszy film sezonu:** Dramat w 10 aktach

„Siódme niebo"

Cudowne obrazy i zdjęcia. Świetna reżyserja. Przepyszny zespół artystów. Obrona Paryża, pochód samochodów, miotacze ognia — wszystkie sceny przejmujące i wspaniałe.

Tyle poezji i piękna, tyle wzruszeń i namiętności nie zawierał jeszcze żaden film.

W rolach głównych: JANET GAYNOR i CHARLES FARRELL. Reżyserował: FRANK BORZAGE

Kasa czynna od g. 3 m. 30. Początek seansów od g. 4-ej W dniu 26 grudnia kasa czynna od g, 1 m. 30. Pocz. seansów od g. 2 p.p.

Następny program: **„Dla szczęścia dziecka"**

KINO **„POLONJA"** Mickiewicza 22

Od 25-go grudnia ŚWIĄTECZNY PROGRAM! Film z „Grupy wielkich gwiazd ekranu" wytwórni „United Artists". W rolach głównych. Najpiękniejsza para kochanków filmowych

Vilma Banky i Ronald Colman



W PRZEBOJOWYM DRAMACIE P. T.

„KOCHANKOWIE"

Film ten podziwiać będzie całe Wilno! Początek o godz. 2, 4, 6, 8.15, 10 20. Dyrekcja uprasza Sz. Publiczność o przybycie na 15 minut przed rozpoczęciem seansów. Ceny normalne. Bilety honorowe nieważne.

KINO **„Piccadilly"** Wielka 42.

Wielki szlagier sezonu 1929 r. **WESOŁE ŚWIĘTA!** Każdy ojciec, każda matka, każdy obywatel naszego miasta niech pamięta, iż w święta musi panować **NASTRÓJ WESOŁY i DOBRY HUMOR,** dlatego nie zapominajcie razem z dziećmi waszemi, krewnymi i znajomymi odwiedzić w święta kino „PICCADILLY" gdzie od 25-go do 28-go grudnia wystąpi największy śmiecho-twórca świata, ulubiony

HAROLD LLOYD w swej najnowszej kreacji p. t.

„MĘCZENNIK SPORTU" w 12 w. aktach.

Wilnianie nigdy się tak nie śmieli, jak będą śmiać się w czasie świąt tegorocznych.

KINO **LUX** Mickiewicza 11

Od 25-go grudnia ŚWIĄTECZNY PROGRAM.

„Najsprytniejszy złodziej świata" 10 akt. przygód miłosnych. Role główne kreują. **HANS MIRENDORF, LUCJANO ALBERTINI** i prześliczna **VIVIAN GIBSON.**

Początek o godz 2-ej. Honorowe bilety nieważne.

Kino Kolejowe **OGNISKO** (obok dworca kolejowego).

Od piątku dnia 21 grudnia 1928 r. Niebywała sensacja! Niezmiernie interesujący dramat życiowo-erotyczny w 10 aktach **HANDLARZ Z AMSTERDAMU** według dramatu słynnego dramaturga Kaisera. W filmie tym biorą udział najlepsze siły aktorskie i reżyserskie wytwórni amerykańskiej: jak **Diomira JACOBINI i Werner KRAUSS.** Początek o godz. 5 pop. W niedziele i święta o godz. 4-ej pop.

„KONTINENTS"



ŚNIEGOWCE i KALOSZE TRWAŁE i ELEGANCKIE

Grand Prix Paris 1927
Gold medal Paris 1927
Grand Prix Libawa 1926. 1927
Grand Prix Mitawa 1927
Gold medal Riga 1928

Wielki medal złoty WILNO 1928

— ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE —

Przedstawicielstwo i skład fabryczny

DOM HANDLOWY **B-cia TROCCY** WILNO, Niemiecka 26. Telef. 125.

4676

NaGWIAZDKĘ!

Otrzymano nowy transport **ŁYŻEW, naczyń aluminjow., nakryć stołowych, maszynek do mięsa, wyżymaczek i t.p.**

Na okres świąteczny ceny zniżone!!!

Stanisł. Krakowski

Wilno. Wielka 49, tel 1436 4562

NOWOWYBUDOWANY

Hotel-Pensjonat „LWIGRÓD"

w KRYNICY

urządzony z największym komfortem, **otwarty cały rok,** 200 pokoi na 300 osób, poleca na sezon zimowy pokoje i apartamenty z centralnem ogrzewaniem, światłem elektrycznem, pościelą, gorącą i zimną bieżącą wodą, telefonami, wannami.

Radjo w każdym pokoju, sala balowa, hale, czytelnia, stała orkiestra.

Na żądanie prospekty i wszelkie informacje, odwrotną pocztą przesyła

4674 Zarząd.



4655-3 **W. JUREWICZ** były majster firmy **Paweł Bure** Wilno, Mickiewicza 4.

Poleca zegarki najrozmaitsze i zegary oraz naprawę po cenie przystępnej. Filji pracowni nie posiada i za podszywających się pod firmę nie odpowiada.

Węgiel opałowy, kowalski i drzewny, koks najlepszych gatunków górnośląskich. Drzewo suche, rąbane na podpałkę. Kosze i szufelki do węgla. Dostawa natychmiastowa. 4085

D. H. „Wilopal" Styczniowa 3.

PIANINA do wynajęcia. Reperacja i strojenie. Ul. Mickiewicza 24 — 9. Estko. 2203

Trwałe i eleganckie

KALOSZE i ŚNIEGOWCE „KWADRAT"



Grand-Prix Białystok 1928.

Wielki medal złoty Wilno 1928.

JAKOŚĆ GWARANTOWANA

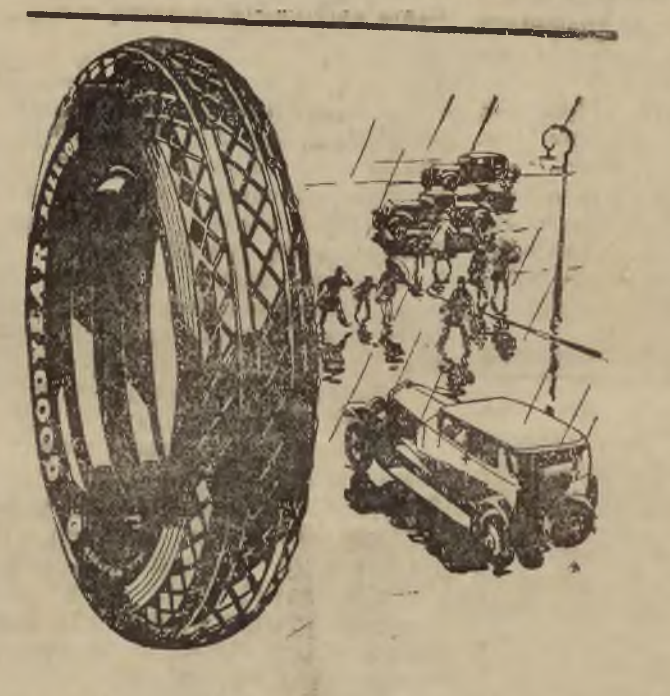
QUADRAT

GRAND-PRIX Riga 1928.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

SKŁAD FABRYCZNY **M. ZŁATIN**

WILNO, Niemiecka 28, telef. 13-21. 4677



Żadne inne OPONY nie służą tak pewnie, jak

OPONY GOOD YEAR

Jakość tych opon, dostosowanych do użycia w najtrudniejszych warunkach, użyczona im została przez specjalnie elastyczną i niezwykle trwałą tkaninę z materjału „SUPERTWIST". Opony te posiadają wyjątkową siłę pociągową dzięki protektorowi o znanym profilu „All Weather", zezwalającemu na pełną szybkość przy bezwzględnem bezpieczeństwie.

Jeżeli was interesuje ekonomiczna w użyciu opona

Stosujcie **OPONY GOODYEAR**

Przedstawiciel J. WŁODAWSKI. Wilno, Wielka 29, tel. 631. 4679

Uwadze posiadaczy majątków i rolników!

wszystkie wyroby **Sznurowe i Kanaty**

oraz wojłok do drzwi, pakuły, pasy transmisyjne tanio i sumiennie sprzedaje **N. WAJSBRAUT** Wilno, ul. Rudnicka 29.

Wszelkie oszczędności lokujemy najsolidniej u osób odpowiednich i majętnych. 4689 Dom H-K „ZACHĘTA" Mickiewicza 1, tel. 9-05.

INSTITUT de BEAUTÉ (Kèva-Paris).

Masaż twarzy. Usuwanie zmarszczek. Leczenie wad cery. Elektryczność.

Mickiewicza 37 m. 1, tel. 657. W. Z. P. 57. 4641

W dolarach, złotych i rublach każdą sumę lokujemy na dobre oprocentowanie. 4690 Dom H-K. „ZACHĘTA" Mickiewicza 1, tel. 9-05.

OSZCZĘDNOŚĆ CZASU i PIENIĘDZY.

Każdy posiadający elektryczne oświetlenie w domu może sam stosować elektryczne masaże oraz naświetlania zapomocą elektrycznego aparatu „MEDIOLUX", wytwarzającego ultrafioletowe promienie i zarazem ozon. Masaże i naświetlania stosowane są w najrozmaitszych dolegliwościach jak: artretyzm, reumatyzm, bóle neuralgiczne, ischias, wypadanie włosów, pielęgnowanie cery, usuwanie zmarszczek i t. p. Sposób użycia b. łatwy. Cena przystępna. Żądajcie bezpłatnych prospektów. D/H Labor, Bydgoszcz, skrzynka pocztowa 61.

Poszukiwani reprezentanci. 4503-1

WĘGIEL i koks

wagonowo oraz tonnowo w zaplombowanych wozach

M. Deul w Wilnie

JAGIELLOŃSKA 3-6, tel. 811.

SKŁAD: Polski Lloyd, Słowackiego 27, tel. 279. 4678.

Pierwszorzędny zakład krawiecki **L. Kulikowskiego**

b. krojczy pierwsz. firm warszawskich.

Wilno, ul Wileńska 13

oddział ul. Mickiewicza 33-a.

Wykonuje ubrania męskie, palta jesienne i zimowe. Wielki wybór materjałów i gotow. ubrań. Na święta poleca: smokingi, fraki, żakiety wykonane przez najlepsze siły fachowe. Ceny przystępne. Za gotówkę i na raty. Przy sklepie pracownia ubrań damskich. Wykonuje wszelkie roboty podług najnowszych fasonów. 3852-1

Siano i koniczynę kupimy w ładunkach wagonowych. Uprasza się o składanie ofert tylko na pierwsze gatunki suchej koniczyny i siana murożnego do Biura Reklamowego, Garbarska 1

4669—1

SZOFERZY, KTÓRZY UKOŃCZYLI **LWOWSKIE KURSY** SAMOCHODOWE **Inż. ALEKSANDRA JUHREGO**

Lwów, Kopernika 54

wyróżniają się swą dokładną znajomością fachu, gdyż kursy te prowadzone są przy największych warsztatach i garażach samochodowych w Małopolsce. Dokładna i szybka nauka. Ulgi niezamożnym. Przyjezdnym opieka i mieszkanie. Wpisy codziennie. Piszcie o ilustrowane prospekty, które wysyłamy bezpłatnie. 4698

LEKARZE

DOKTÓR MEDYCYNY **A. CYMBLER** CHOROBY WENERYCZNE i SKÓRNE

Elektroterapja, Diatermia, Słońce górskie, Sollux. 3584

Mickiewicza 12 róg. Tatarskiej. Przyjmuje 9 — 2 i 5 — 7.

DOKTÓR **D. Zeldowicz**

choroby weneryczne, syfilis, narządów moczowych, od 9—1, od 5 — 8 wiecz.

Kobieta-Lekarz **Dr. Zeldowiczowa**

kobiece, weneryczne, narządów moczow. od 12—2 i od 4 — 6

ul Mickiewicza 24, tel. 277. W. Zdr. Nr 152. 3908

DOKTÓR **BLUMOWICZ**

Choroby weneryczne, syfilis i skórne.

Wielka 21.

Od 9 — 1 i 3 — 8. (Telef. 921). 4520

Dr. Kenigsberg

CHOROBY WENERYCZNE, SKÓRNE i analizy lekarskie. Przyjmuje 9-12 i 4-8.

Mickiewicza 4

tel. 1090. W. Z. P. 73. 2996

Akuszerki

Akuszerka **Marja Brzezina**

przyjmuje od 9 rano do 7 w. ul. Mickiewicza 30 m. 4. W. Zdr. Nr. 3093. 3924

Akuszerka Okuszko

przyjm. od g. 9 do 6 wiecz. ul. Mostowa Nr 23 m. 6. W. Z. P. 24. 4642

Lekarze-Dentyści

LEKARZ-DENTYSTA JULJA **Bilunas - Matjoszajtis**

Przyjmuje 12—2 i 3—5

ul. Jagiellońska 9 — 3. 3685

INFORMATOR GRODZIEŃSKI

M. Miszewska LEKARZ - DENTYSTA przyjmuje od g. 9 do 11 i od 4 do 6-ej Grodno, ul. Kołożańska 8.

Fortepian krótki do sprzedania za 400 zł. Sofianna 3—8. 4600-0

Zgubioną książ. wojsk. wydaną przez P.K.U. Lida na imię Władysława Wojtkiewicza, rocznik 1902, unieważnia się. 4656-1

Przez cały rok otwarte pensjonaty.

Sezon jesienny. Sezon zimowy.

ZAKOPANE.

Trzy pierwszorzędne pensjonaty, położone obok siebie a to: „Warszawianka" (centralne ogrzewanie) „Mazowsze" i „Konstantynówka". Własny park, 78 pokoi na osób 106.

JAREMCZE.

Pensjonat „Lwigród", komfort, 42 pokoi na 60 osób, własne garaże na auta.

Zamówienia adresować należy wprost do zarządów pensjonatów. 4673

OGŁOSZENIE. 4639-0

Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego ogłasza przetarg na dostawę 132.000.000 szt. jednokolorowych etykiet do pakowania tytoni krajanych w paczki po 50 gr., a mianowicie:

a) 36.000.000 szt. etykiet „Machorka Przednia"
b) 96.000.000 „ „ „Machorka"

Szczegółowe warunki przetargu ogłoszone zostały w Dzienniku Rzplitej Polskiej „Monitor Polski" Nr. 290 z dn. 17.XII, 291 z dn. 18.XII., 292 z dn. 19.XII r. b.

Drzewnicy! Waszym jedynym organem jest

DRZEWO POLSKIE WYDAWNICTWO POLISH-TIMBER WARSZAWA PIĘKNA 13

Jedyne wielkie czasopismo fachowe branży drzewnej w Polsce. PRENUMERUJCIE! OGŁASZAJCIE SIĘ! Kwartalnie zł. 12. Nr Nr okazowe gratis. 3966

Przy zakupach prosimy powoływać się na ogłoszenia w „Kurjerze Wileńskim".

DRUKARNIA i INTROLIGATORNIA

Wilno, Ś-to Jańska 1, tel. 3-40



Firma istnieje od 1907 roku

Dzieła książkowe, druki, książki dla Urzędów Państwowych, Samorządowych, Zakładów Naukowych. Bilety wizytowe, prospekty, zaproszenia, afisze i wszelkiego rodzaju roboty drukarskie.

DRUKI JEDNO i WIELOKOLOROWE.

OPRAWA KSIĄŻEK, FOTOGRAFIJ.

PUNKTUALNIE — TANIO — SOLIDNIE.

OGŁOSZENIA do „KURJERA WILEŃSKIEGO"

PRZYJMUJE NA NAJBARDZIEJ DOGODNYCH WARUNKACH

ADMINISTRACJA „Kurjera Wileńskiego" ul. Jagiellońska 3.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Jagiellońska 3. Tel. 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od godz. 6—7 wiecz. we wtorki i piątki. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wyd. przyjmuje od 12—2 ppoł. Ogłoszenia przyjmują się od 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P.K.O. 80.750. Drukarnia — ul. Ś-to Jańska 1, tel. 3—40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 4 zł. Zagranicą 7 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—40 gr., w tekście I, II str.—30 gr., III, IV, V, VI—35 gr., za tekstem—15 gr., kronika rekl.-komunikaty—1.00 zł. za wiersz redakcyjny, ogłoszenia mieszkaniowe—10 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabeleryczne—50% drożej, z zastrzeżeniem miejsca—25% drożej, w numerach niedzielnych i świątecznych—25% drożej, zagraniczne—100% drożej, zamiejscowe—25% drożej. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy—20 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-mio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń. Oddział w Grodnie: Bankowa 15.

Wydawca „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Druk. „Znicz" ul. Ś-to Jańska 1, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Józef Jurkiewicz.